GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 18. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30-go Kwietnia, 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w So. Dakocie i Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "May 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju, 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

List Dreyfusa.

PARYZ, 23 kwietnia.— Kapitan Alfred Dreyfus dwukrotnie uznany winnym zdrady kraju za szpiegowanie na rzecz Niemiec, wystosował do ministra wojny jenerała Andre list, w którym prosi, by sprawa jego ponownie została zbadaną.

Opiera on swą prośbę na tem, że sędziom w Rennes przedłożono sfałszowany list cesarza Wilhelma i że świadek Czernuski rodem z Serbii był przekupiony, ażeby zeznawać na jego niekorzyść.

Ogłoszenie tego listu wywarło wielkie wrażenie, tem bardziej, iż jest ono niejako dalszym ciągiem mowy wypowiedzianej w tej sprawie w parlamencie przez przewódce socyalistów Jaures'a.

Należy więc uważać za ponownie otwartą tę sprawę, która przez lat kilka zajmowała uwagę nietylko Francyi ale całego świata i przez którą mnóstwo najwybitniejszych ludzi Francyi utraciło znaczenie i wpływ polityczny.

Przygotowania do wojny.

PETERSBURG, 23 kwietnia.— W tutejszych kołach urzędowych nie kryją się z oburzeniem, jakie wywołuje polityka rządu angielskiego na dalekim Wschodzie i w Azyi. Przeszkody jakie Balfour stawia przeciw udziałowi Rosyi w budowie kolei Bagdadu miały doprowadzić do wymiany gwałtownych słów między ambasadorami angielskim a rosyjskim ministrem spraw zagranicznych.

Zachowanie się Anglii jest wprost wyzywającem i rząd moskiewski odpowiada na nie coraz energiczniejszem zbrojeniem się mimo, iż dzieje się to w największej tajemnicy

Mężowie stanu stojący bliżej kół miarodawczych, twierdzą, że położenie w Europie jest pełne niebezpieczeństw i w bardzo krótkim czasie może tamże dojść do wybuchu.

Jak donoszą tutaj Japonia również gorączkowo prowadzi uzbrojenia.

Spisek na cesarza.

BUDAPESZT, 23 kwietnia.— Aresztowano tutaj węgierskiego żołnierza, który jak się pokazało, należał do spisku mającego na celu zabicie cesarza Franciszka Józefa. Czyn ten dokonany miał być podczas pobytu cesarza na wielkich manewrach projektowanych w lecie. Wykrycie to tem większe wywołało wrażenie, że nikt nie przypuszczał, by knuto spiski na człowieka i tak już nad grobem stojącego. Cesarz liczy lat 73.

Sytuacya na Bałkanie.

KONSTANTYNOPOL, 23 kwietnia.—Na rozkaz sułtana powołano kilkadziesiąt batalionów rezerwy. Zdaje się, że będą one posłane do Albanii, zkąd coraz bardziej niepokojące nadchodzą wieści. Specyalna komisya sułtana, która miała układać się z Albańczykami, jest wciąż trzymaną w niewoli.

Do czego dochodzi wzburzenie umysłów tego dowodem zbrodnia dokonana wczoraj na ulicach miata Scutari w Albanii. Trzej sędziowie wyższego sądu, którzy tam przybyli jako nowo zamianowani, napadnięci zotali przez tłum bez żadnego powodu, poczem padło kilkanaście strzałów. Jeden z sędziów został zabity a inni dwaj ciężko ranni.

AMSTERDAM 28 kwietnia.— Wielka kompania asekuracyjna The General Insurance unieważniła policę na ćwierć miliona dolarów wystawiona na życie króla Aleksandra serbskiego. O jeden dzień spóźnił się król z wysłaniem funduszów, z czego skorzystała kompania i policę unieważniła. Powodem tegó są wiadomości, iż życiu króla zagraża poważne niebezpieczeństwo.

BERLIN, 23 kwietnia. — Na walnem zebraniu lekarzy przedstawiono sześćdziesięciu chorych, którzy zostali uleczeni ze suchot w przeciągu ostatnich sześciu miesięcy. Srodek leczniczy używany na zabicie choroby polega na wdychaniu pary z mieszaniny siarki, węgla drzewianego i oleju z drzewa eucalyptus. Na pomysł zastosowania tego środka wpadł tutejszy aptekarz Robert Schneider, który zwiedzał Austryę. W tych prowincyach, w których rośnie drzewo eucalyptus w wielkich ilościach, choroba suchot wcale nie jest znaną. Idąc za wzkazówkami aptekarza rozpoczął dyrektor szpitala Dr. Sommerfeld leczenie i na sto chorych sześćdziesięciu wyzdrowiało. Niektórzy chorzy przebywali po dwa i trzy dni w dzień i w nocy w pokojach przepełnionych parą z tej mieszaniny się wydobywającą, która zabija żyjątka będące zarazkami suchot. Ogłoszenie lekarstwa, które nie jest patentowane i sposobu leczenia wyklucza przypuszczenie, iż ma się do czynienia ze zwykłą reklamą kupiecką lub lekarską.

WIEDEN, 25 kwietnia.—Ze Sofii donoszą, że gromada Macedończyków w pobliżu Petricza w Macedonii otoczyła 40 baszybożuków i 15 żandarmów i wszystkich pozabijała. Tym sposobem pomszczono się za śmierć dowódcy Sajewa, który niedawno poległ w bitwie pod Milnikiem. W końcu wzięto w niewolę naczelnika dystryktowego w Petriczu i 25 żołnierzy, ale puszczono ich wolno po obrabowaniu ich. Z Saloniki donoszą, że Turcya postanowiła skoncentrować w Macedonii 240,000 wojska i już liczne oddziały tam wysyła.

Rosya w Chinach

PEKIN, 24 kwietnia. — Rząd rosyjski wystąpił nagle z nowemi żądaniami co do Mandżuryi i uwiadomił rząd chiński, że nie zarządzi dalszych kroków co do opuszczenia tej prowincyi, dopóki Chiny nie przyjmą jego propozycyi.

Propozycye rosyjskie odnoszą się do nie otwierania nowych miast i portów, nie przyjmowania więcej konsulów państw obcych, zatrudnienia na przyszłość tylko moskali w urzędach w tym kraju, organizacya rosyjskiej komisyi sanitarnej, używanie telegrafów chińskich przez moskali i danie zapewnienia, że żadne inne państwo nie nabędzie nigdy ani piędzi ziemi w Mandżuryi.

Rząd chiński na razie te propozycye odrzucił, z czego Rosya jest zadowoloną, gdyż ma preteks do niewycofania wojsk z Mandżuryi.

YOKOHAMA, 24go kwietnia. —Markiz Ito, prezes gabinetu, nakazał kilkunastu okrętom wojennym być w przygotowaniu, tak, by na dany rozkaz mogły natychmiast udać się na wskazane miejsce. Żądania rosyjskie co do Mandżuryi wywołały tu powszechne wzburzenie.

WASHINGTON, 26 kwietnia. —Rząd Washingtoński zaprotestował przeciw zaborczej polityce Rosyi w Chinach.

Obecnie Rosya stoi wobec całego świata ucywilizowanego jako mocarstwo, łamiące uroczyście daną obietnicę, że nie zagarnie ani najmniejszej części terytoryum chińskiego. Prezydentowi Rooseveltowi dano już znać o akcyi rosyjskiej, a obecnie minister spraw zagranicznych Hay na mocy instrukcyi otrzymanych od prezydenta zwrócił uwagę Rosyi na jej przyrzeczenie, dane po trzykroć, że ani kroku nie zrobi celem obcięcia terytoryum chińskiego. Protest został wręczony rządowi rosyjskiemu przez ambasadora amerykańskiego Mc Cormicka w Petersburgu. Stanowisko rządu St. Zjedn. wobec kwestyi Chin jest znane powszechnie nie od dziś. Rząd washingtoński stanowczo i energicznie bronić będzie całości i niepodzielności Chin. Po stronie Ameryki stanęła Anglia i Japonia. Skutku tego protestu dziś trudno przewidzieć. Lecz, że Rosya przez dwa ostatnie lata jest panią w Mandżuryi, wątpić należy, czy dobrowolnie wycofa się z niej. Mimo takie zdanie, w tutejszych kołach rządowych, są i tacy politycy, którzy utrzymują, że Rosya zastosuje się do żądania Stanów Zjednoczonych, gdyż żadne mocarstwo nie zechce otwarcie i jawnie łamać przyrzeczenia danego wszystkim państwom. W czasie rozruchów bokserskich w Chinach, Rosya wkroczyła do Mandżuryi rzekomo dla podtrzymania ładu i porządku w tej prowincyi. I gdyby nie stanowcze stanowisko, jakie wtedy Stany Zjednoczone zajęły, nastąpiłby już wówczas pierwszy podział Chin. Rosyę podejrzywano, lecz ta zapewniła wszystkie strony interesowane, że wcale nie ma zamiaru zabrać Mandżuryi lub jakiejkolwiek innej prowincyi chińskiej. Rosya po trzykroć przyrzekła na piśmie Stanom Zjednoczonym, że polityka otwartych drzwi ma być podtrzymaną w Chinach i że wycofa wojsko swoje z Mandżuryi, jak tylko pokój zostanie tam przywrócony. Miało to nastąpić najpóźniej 8 kwietnia. Lecz po upływie tego czasu Rosya oświadczyła, że nie może jeszcze ewakuować Mandżuryi, gdyż pokój nie został stale przywrócony w tej prowincyi. Tymczasem Stany Zjednoczone nie urządzają demonstracyi wojennej, lecz ufne w swoją siłę, ograniczą się na energicznym proteście i wykazaniu niebezpieczeństwa, jakie pociąga za sobą gwałcenie przyrzeczeń.

Na wodach chińskich Rosya ciągle pomnażała eskadrę swoją, że obecnie ma tam 42 statków bojowych. Francya ma 31 statków, a 20 na wodach kochinchińskich. Wielka Brytania ma 37 statków na wodach chińskich, a Niemcy 17. Kentucky i Oregon są jedyne dwa statki przy stacyi azyatyckiej, lecz na wodach filipińskich są 24 amerykańskie okręty bojowe rozmaitego kalibru a flota japońska, która jest dość potężna, stoi w pogotowiu do akcyi.

Ambasador rosyjski w Washingtonie oświadczył, że rząd jego zastosuje się do swych przyrzeczeń.

PETERSBURG, 26 kwietnia. —Protest Stanów Zjednoczonych w kwestyi Mandżuryi ogromnie zaniepokoił rząd carski. Odpowiedź na notę washingtońską wyśle rząd rosyjski w najkrótszym czasie. Jakie stanowisko zajmie wobec protestu amerykańskiego rząd rosyjski, trudno odgadnąć, ale przypuszczać należy, że Rosya zatrzyma się z swemi zachciankami.

Rząd niemiecki nie sprzeciwia się zamiarom rosyjskim. Widocznie Rosya jest w tajnej zmowie z rządem pruskim.

SZANGAJ, 27 kwietnia.—Rząd japoński zażądał natychmiastowego opuszczenia Mandżuryi przez wojsko rosyjskie. Wicekrólowie chińscy mają się zjechać w Pekinie, celem omówienia sprawy ewakuacyi Mandżuryi przez Rosyę.

WASHINGTON, 27 kwietnia. —Ambasador rosyjski hr. Cassini, oświadczył sekretarzowi stanu Hay, że rząd rosyjski udzieli wszelkich koncesyi Stanom Zjednoczonym w Mandżuryi, byle tylko nie oponowały planom rosyjskim. Sekretarz stanu Hay bez namysłu i z wszelką stanowczością oświadczył, że Stany Zjednoczone trzymać się będą zaprzysiężonej ugody przez mocarstwa, nie dozwalającej naruszania granic chińskiego państwa.

Ta stanowcza odpowiedź przeraziła ambasadora rosyjskiego do tego stopnia, że nie odpowiedział na nią ani słowa.

Złamanie przysięgi po trzykroć złożonej przez rząd carski, rzuciło na despotyczne rządy północnego satrapy czarną plamę wobec cywilizowanego świata.

LONDYN, 28 kwietnia. Donoszą urzędowo, że Chiny odrzuciły żądania Rosyi co do Mandżuryi. Protest amerykański odniósł pożądany skutek w Petersburgu.

Klęska Anglików.

LONDYN, 24 kwietnia. —Nadeszły tu wczoraj wiadomości urzedowe, że oddział wojska angielskiego prowadzony przez pułk. Plunkett przeciw wojskom sułtana Mad Mullah z Somaliland, został do szczętu zniszczony wpadłszy w zasadzkę. Dziesięciu oficerów z pułkownikiem Plunkett zginęło na miejscu. Około 200 żołnierzy padło trupem.. Zaledwie 37 ludzi zdołało uratować się ucieczką.

ADEN, Arabia, 26 kwietnia. —Wojska angielskie mszcząc się za klęskę poniesioną przed kilku dniami, zaatakowały liczne oddziały derwisza Mułły w kraju Somali i strzaszliwie je zmasakrowały. Przeszło 2000 jazdy i łoczników armii derwisza pokryło trupem pole walki pod miastem Gumburru a reszta w największym nieładzie i popłochu rozbiegła się w różnych stronach.

LONDYN, 27 kwietnia.—Anglicy ponieśli znów klęskę pod Danot po zaciętej walce z przemożnemi siłami armii złego Mułły. Anglicy stracili 13 w zabitych i 28 w ranionych. Straty derwiszów wynoszą przeszło 200 chłopa w zabitych i rannych.

Anglicy opuścili pole walki dla braku amunicyi.

Wojna w Afryce.

MADRYT, 23 kwietnia.—Nadeszły tu niepokojące wiadomości z Afryki. Oto plemiona koczownicze w około pustyni Sahary przebywające, miały się połączyć pod dowództwem najstarszego królika, który wypowiedział Francyi tak zwaną świętą wojnę. Celem jej jest wypędzenie wszystkich Francuzów z ich posiadłości afrykańskich.

Ruch ten wśród plemion rodzimych wiadomy był rządowi francuzkiemu, który w cichości przetransportował znaczne oddziały wojsk w okolice najbardziej zagrożone.

Teraz dopiero jest wytłumaczonem, dlaczego prezydent Loubet pojechał do Algieru. Ma on za zadanie zjednać sobie poparcie naczelników tych plemion miesjcowych, które dotąd nie przyłączyły się do tego ruchu.

Rząd hiszpański jest bardzo tem zaniepokojony, obawiając się by to wrzenie nie udzieliło się także plemionom w hiszpańskich posiadłościach w Afryce

Marzną w śniegu.

WROCŁAW, 24 kwietnia.— Na Szląsku znaleziono znowu pod śniegiem siedm zwłok ludzi, którzy zginęli w ostatniej zamieci. W ten sposób liczba ofiar doszła w tej powincyi do 22. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem, do tej pory znaleziono zwłoki czworga osób zmarłych w czasie ostatnich burz śnieżnych.

Emigracya polska.

MAGDEBURG, 23 kwietnia. —W ostatnim czasie wzmógł się bardzo ruch emigracyjny Polaków do Saksonii. Tutejsze dworce kolejowe zaroiły się tłumami wychodźców z różnych stron Polski. Na dworcach słyszeć można gwar i rozmowę polską, że się nieraz na chwilę zapomina, iż się jest nie w Saksonii, a w kraju polskim. Szczególnie napływają wychodźcy letni z Kongresówki i Galicyi, którzy tam pracują w rolnictwie lub w zakładach ogrodniczych.

Głównie pracują oni przy burakach; chwilowo jednak gospodarze zajmują ich przebieraniem kartofli i innemi pracami. Robotnik polski bywa tu dla swej pracowitości i skromności ceniony i jest pożądany.

Budżet angielski.

LONDYN, 24 kwietnia.—Przedłożono wczoraj budżet angielski na rok przyszły. Wynosi on w wydatkach 720 milionów dolarów. Dochody są o 53 milionów wyższe. Cło na zboże zaprowadzone podczas wojny z Boerami zostanie zniesione a podatek dochodowy zniżony o cztery pense czyli dwadzieścia centów.

Ogólny dług państwa angielskiego wynosi cztery tysiące milionów dolarów.

Dom pokoju.

WASHINGTON, 25 kwietnia. — And. Carnegie ofiarował rządowi holenderskiemu $1,500,000 na wybudowanie w Hadze "domu pokoju." W domu tym mają się w przyszłości odbywać posiedzenia trybunału rozjemczego w sprawach odnoszących się do sporów międzynarodowych i inne ważne kwestye międzynarodowe.

Rząd holenderski przyjął ten podarunek i podziękował znanemu milionerowi amerykańskiemu za jego ofiarę na cel wzniosły dla cywilizacyi.

SYTUACYA NA BAŁKANACH.

Depesza z półwyspu Bałkańskiego przynoszą wprost zastraszające wieści.

W dwóch punktach Macedonii i to do tego wprost przeciwległych wybuchł pożar zbrojnego powstania. Na wschodzie kraju przy stacyi kolejowej Mustawa Basza oddział poswtańczy bułgarski zniszczył most kolejowy i tym sposobem przerwał komunikacyę z Konstantynopolem; na północnym wschodzie pod Mitrowicą osiem tysięcy, więc już prawie armia rewolucyjna Albańczyków, sprzymierzeńców rządu tureckiego napada na chrześcian.

Wybuch powstańczy pod Mustafa Baszą jest tem znamienny dla dotychczasowego ruchu Macedońskiego, że te okolice w których się znajduje i stacya Mustafa-Basza uchodziły za regiony nie zagrożone rewolucyą bułgarską. Zajście więc ostatnie wskazuje na coraz zwiększające się płomienie pożaru bałkańskiego. Układy więc i dyplomacya nie wpływają uspakajająco na bunt umysłów.

Niepomiernie jednak ważniejszym i znamienniejszym jest wybuch albański pod Mistrowcą, raz dla tego, że stroną zaczepną są tutaj Albańczycy, mahometanie, bardzo wyraźni sprzymierzyńcy rządu i Turków, powtóre dla tego, że geograficzne nałożenie Mitrowicy, bezpośrednia bliskość z sandżakiem Nowobazarskiem, więc podleganie tego miasta sferze wpływów austrowęgierskich, stawia bitwę pod Mitrowicą w szeregu takich wypadków, które w tej lub owej formie będą musiały wywołać interwencyę Austro-Węgier.

Według depesz otrzymanych z pola bitwy—bo pod Mitrowicą stoczono formalną bitwę,—Albańczycy uderzyli na miasto, zajęte przez silną załogę turecką. Celem tego napadu było zamanifestowanie przeciwko reformom, narzuconym Macedonii przez Turcyę a zarazem przeciwko mianowaniu urzędników i żandarmów chrześciańskich. Albańczycy są jak wiadomo, najwierniejszymi poddanymi sułtana, a w najbliższem jego otoczeniu znajduje się mnóstwo dygnitarzy i wyższych oficerów albańskiego pochodzenia. Stąd ten wpływ Albańczyków na politykę turecką jest znaczny i z góry można było przewidzieć, że próby równouprawienia Serbów natrafią na zasadniczy opór z tej strony. Albańczycy bowiem nienawidzą Serbów, z którymi toczą wiekowe walki, a ponieważ zasada kwawej zemsty rodzinnej jest tam dotychczas najściślej przestrzegana, a w ciągu stuleci namnożyło się tyle wypadków rodzinnych zatargów, że nie ma prawie rodziny albańskiej, którąby nie poczuła się do obowiązku pomszczenia krwi jednego ze swoich—więc te rodzinne konflikty przeobraziły się z biegiem czasu w wielką narodową nienawiść. Albańczycy uważają się za panów całej starej Serbii, gdzie rzeczywiście uzyskali nawet liczebną przewagę, wypierając zwolna Serbów z ich starych siedzib.

Okolica Mitrowicy, dawniej serbska, jest dziś zaludniona przez Albańczyków, a Serbowie znaleźli schronienie tylko w miastach, gdzie pod okiem konsulów europejskich łatwiej im przyszło uchronić się od wytępienia.

Ostatnie wypadki podnieciły nadzwyczajnie Albańczyków, których narodowa duma i fanatyzm religijny nie pozwalają przyjąć spokojnie urządzeń nasuwanych przez znienawidzonych Giaurów. Rząd turecki znajduje się w niesłychanie trudnem położeniu, gdyż zwalczając Albańczyków podkopuje potęgę Turcyi. Z drugiej strony nacisk mocarstw na Portę jest tak stanowczy, że dalsze uchylanie się od reform mogłoby wywołać międzynarodową interwencyę. Porta zatem znajduje się między młotem i kowadłem; jeżeli nie przeprowadzi reform, narazi się Austryi i Rosyi,—jeżeli je wprowadzi, wywoła bunt swych najwierniejszych poddanych. Spodziewano się ogólnie, że największe kłopoty i zawikłania powstaną na granicy bułgarskiej, gdzie ludność teroryzowana przez oddziały powstańcze, i gnębiona przez wojska tureckie, nie wie w którą stronę zawrócić. Tymczasem pierwszy wybuch wszczął się na granicy austryackiej i tam mogą zajść komplikacye, których następstwa niepodobna przewidzieć.

Jednem słowem wraz z wiosną sprawa macedońska wchodzi na tory coraz wyraźniejszej rewolucyi,. Rewolucya prawdopodobniej pociągnie za sobą interwencyę nietylko Rosyi ale i Austro-Węgier.

EXTRA.

So. Chicago, Ill., 29go kwietnia.—Wielkie składy soli, obejmujące 16 akrów wraz ze 100 wagonami, dwa parowce naładowane zbożem, spłonęły doszczętnie. 400,000 ton soli poszło z dymem. Straty wynoszą 1,250,000 dol.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{38}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{87}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{70}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$18\frac{68}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{38}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{80}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

1 P. Filipa i Jakóba, ap.
2 S. Atanazyusza, Zygmunta.
3 N. Op. Zn. św. Krz.
4 P. Florya m.
5 W. Piusa V, Moniki wd.
6 Śr. Jana w oleju.
7 C. Domiceli panny.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Obywatel guberni kijowskiej, p. Józef Choynowski, ofiarował swoje cenne zbiory archeologiczne, oraz przedmioty sztuki na rzecz Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. Wspaniały ten dar, wartości do 50,000 dolarów jest zawiązkiem przyszłego warszawskiego Muzeum sztuk i starożytności, jakie utworzone zostanie w nowo budującym się domu, przy gmachu Tow. Zachęty Sztuk pięknych.

WARSZAWA. — Na stacyi Warszawa kolei nadwiślańskich odbyły się niedawno próby z wynalezionym przez pp. Kaczyńskiego i Gnatowskiego, aparatem automatycznym, zabezpieczającym pociągi od wykolejenia się na wypadek, jeżeli zwrotnica nie jest prawidłowo ustawiona. Aparat, który nie wymaga żadnego umyślnego dozorowania, ani też siły, oprócz ciśnienia kół parowozu, uznano za praktyczny i mogący istotnie zapobiegać katastrofom.

Chodzi jeszcze tylko o doprowadzenie aparatu do tej doskonałości, ażeby nikt nie mógł przerzucić zwrotnicy, dobrze raz nastawionej, podczas przechodzenia pociągu. Wynalazcy twierdzą, że odpowiednie ulepszenia dadzą się uskutecznić. Jak się zdaje ten wynalazek polski znajdzie najpierw zastosowanie praktyczne—w Anglii.

WARSZAWA.—W Warszawie odbyły się niedawno demonstracye studenckie. Młodzież uniwersytecka demonstrowała przeciw policyi, ale miała do tego słuszne powody i dla tego ostatecznie zwyciężyła. Sprawa miała się jak następuje: W teatrzyku w ogrodze Saskim usadowiła się trupa niemiecka i otrzymawszy pozwolenie od władzy, zaczęła tam dawać przedstawienia. Wobec prześladowania, na jakie wystawieni są Polacy w Niemczech, nie dziw, że te występy trupy niemieckiej w polskiem mieście wywołały wśród młodzieży wielką niechęć. Jakoż kilkudziesieciu studentów uniwersytetu warszawskiego w mundurkach udało się na przedstawienie owej trupy i urządziło tam demonstracyę, wznosząc okrzyki:

"Precz z Niemcami". Gdy wyszli z teatru, rzuciła się na nich policya i dwóch z nich schwyciła, a pomimo, że legitymowali się książeczkami uniwersyteckiemi, kto są i jak się nazywają, policyanci nie chcieli ich puścić, lecz związali im ręce na plecach i wlekli do cyrkułu, poszturchując i bijąc przez drogę. Wiadomość o tem brutalnym postępku policyi wywołała wśród młodzieży ogromne wzburzenie. Jakoż zwołano wiec akademików, na który przyszło 800 studentów bez różnicy narodowości. Uchwalono na nim udać się do senatu akademickiego z prośbą wzięcia młodzieży w obronie przed takiemi brutalnemi czynami policyi i aby wyjednał to, by w razie jakiego konfliktu między młodzieżą a policyą książeczka uniwersytecka wystarczała za legitymacyę. Tymczasem rektor uniwersytetu, Moskal Ulijanów, nietylko nie chciał zastosować się do tej prośby młodzieży, lecz oświadczył tym, którzy przybyli doń w deputacyi, że namyśla się nad tem, jaką karę wymierzyć studentom za urządzenie wiecu. Po tej odpowiedzi rektora, studenci postanowili strajkować i przeszło tydzień nie uczęszczali na wykłady. Wiadomość o tych zajściach doszła do Petersburga i tam postanowiono widocznie nie drażnić niepotrzebnie młodzieży i spełnić jej słuszne żądania,—po tygodniu bowiem ogłosił rektor, że główne żądania młodzieży zostały spełnione, a ci policyanci, którzy znęcali się nad dwoma aresztowanymi studentami, ponieśli karę.

WARSZAWA. — Przewiezienie zwłok śp. Henryka Siemiradzkiego z Warszawy do Krakowa do grobów zasłużonych na Skałce ma nastąpić dopiero w maju br. Dotąd jeszcze ostatecznego terminu nie wyznaczyła specyalna komisya rady miasta.

WARSZAWA.—W Markach, osadzie fabrycznej pod Warszawą, wybuchł groźny pożar, który zniszczył 42 zagród włościańskich. Ofiarą pożaru stał się także 4-letni syn gospodarza Jana Paciorka, Stanisław. Matka jego, widząc że dom cały stoi w płomieniach, krzyknęła na malca: "Uciekaj!" A ten ze strachu, zamiast wybiedz z chałupy, wpadł i schował się pod łóżko, gdzie żywcem uległ spaleniu.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.— "Dziennik poznański" ogłasza nowy akt oskarżenia w sprawie wrzesińkiej. Prokurator królewskiego sądu ziemiańskiego w Gnieźnie oskarża 11 osób: Lekarza Niegolewskiego, adwokata Wolińskiego, kupca i redaktora Chociszewskiego, właść. dóbr Beyma, właść. real. Stan. Ziołeckiego, kupca Winnickiego, majstra murarskiego Grochockiego, właść dóbr Lutonowskiego, szefca Haszkiewicza, handlarza Janickiego, ks. proboszcza Łabędzkiego, zamieszkałych częścią w Poznaniu, częścią we Wrześni, o wykroczenie przeciw kodeksowi karnemu przez niesienie pomocy Janinie Piaseckiej i innym zasądzonym w procesie wrzesińskim. Kodeks ustaniawia za pomoc w ucieczce zasądzonego — karą pieniężną do 600 marek lub więzienie do 1 roku. Jeżeli pomoc była z własną korzyścią wtedy przepisuje kodeks tylko więzienie.

POZNAŃ.—W Gnieźnie stawali przed sądem obywatele z Witkowa, pp. Kazimierz Knast, Jan Tym, Józef Łukowski, Faustyn Jasiński, Antoni Miłowski, Józef Połczyński, Józef Błaszyński i Ignacy Łuszewski. Policya witkowska wszystkim wymienionym nałożyła karę za to, że nie wypisali swych łacińskich imion stosownie do metryki kościelnej na swych godłach, lecz polskie imiona. Sąd wszytkich oskarżonych od kary uwolnił. Obrońca p. mecenas Karpiński wywiódł, że metryka łacińska nie dowodzi imienia dziecka i że imię dziecka nadają rodzice dziecka i rodzice chrzestni. Francuzowi będzie imię Charles, Polakowi Karol, niemcowi Karl, a ksiądz dopiero dla użytku ksiąg kościelnych tłomaczy sobie to imię na Corolus. Sąd przychylił się do tych wywodów i uznał, że zapis imienia w brzmieniu łacińskim w księdze kościelnej jest bez znaczenia. Prokurator założył rewizyę.

POZNAŃ.—Ks. prałat Jażdzewski poruszył w parlamencie niemieckim sprawę spowiadania żołnieży Polaków, służących w armii niemieckiej. Przedstawił mianowicie trudności, na jakie narażeni są żołnierze, pragnący spowiednika polskiego. Jak wiadomo, minister wojny Gossler przyrzekł, że w przyszłości żołnierze polscy nie będą narażeni na takie trudności. Tymczasem "Wielkopolanin" otrzymał list z pewnego miasta niemieckiego, z którego wynika, że sprowadzono tamże dla żołnierzy polskich spowiednika, mówiącego po polsku. Żołnierze polscy, zgłosili się do niego, spowiadali się naturalnie po polsku. Dowiedział się o tem przełożony i grozi karą tym żołnierzom, którzy spowiadali się po polsku.

List przesłany zostanie jednemu z posłów.

POZNAŃ.—Pisma polskie, wychodzące w starym kraju, opisują smutną dolę, w jakiej się znajduje p. Józef Chociszewski, wielce zasłużony pisarz polski i szermierz za sprawę polską, nie mogą powstrzymać żalu do społeczeństwa, które nie umie ocenić tych wielkich zasług i poświęceń i nie stara się pomódz w biedzie temu ze wszechmiar godnemu współczuciu i szacunku starcowi.

Józef Chociszewski wyszedł co dopiero z więzienia, w którem przesiedział 6 tygodni za patryotyczny artykuł umieszczony w "Lechu" chociaż mógł był tego uniknąć, zapłaciwszy pieniężną grzywnę. Biedak nie miał tyle pieniędzy, by okupić swą wolność i w tym czasie gdy on siedział za więziennemi kratami, jego 80-letnia małżonka oociemniała staruszka cierpiała biedę i niedostatek.

Męczennik za sprawę polską cierpiał sam srodze, pędząc samotne i przykre chwile w więzieniu, a w dodatku cierpiał i za swoją małżonkę, że ta biedna jest pozbawiona opieki i potrzebnych środków do życia.

A jednak Chociszewski zasłużył sobie na inny los; i w każdem innem społeczeństwie jego dola byłaby znośniejszą i lepszą. Chociszewski jako pisarz i jako obywatel położył niespożyte zasługi dla polskiego narodu, a szczególniej dla ludu z pod wieśniaczej strzechy. Jego historyczne dzieła rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy jak Polska długa i szeroka i po całym kraju, a jednak przez półwiekową z górą gorliwą i zmudną literacką pracę, nie zdołał sobie zaoszczędzić tyle, aby ostatnie dni swej starości mógł przepędzić spokojnie i bez troski. Szczególniej znaną jest jego "Historya Polski" napisana nader przystępnie i uważana jako podręcznik najlepszy w szkołach ludowych.

Taki bywa los ludzi, którzy swe zdolności i pióro poświęcili dla drogich sobie ideałów i dla swych współbraci.

Zaiste smutny to i opłakany los.

POZNAŃ.—Pisma, mające bardzo bliskie stosunki z rządem, podają szereg nowych ustaw wyjątkowych dla Polaków, które mają być zastosowane również do wszystkich innych narodowości niemieckich w Prusiech. Są one następujące:

Wyłączne używanie niemieckiego języka we wszystkich urządzeniach i władzach państwowych, prowincyonalnych, gminnych i szkolnych.

Zniesienie biur tłómaczeń na poczcie i odrzucanie wszystkich przesyłek, adresowanych nie po niemiecku, o ile te pochodzą z miejscowości w obrębie państwa i do takichże miejscowości są przeznaczone.

Na sądach i urzędach administracyjnych tylko takie osoby otrzymają bezpłatnego tłómacza, które potrafią wykazać, że nie umieją po niemiecku, lub pochodzą z państw obcych.

Zakazanie wszystkich stowarzyszeń, w których ukażą się obconarodowe dążności, skierowane przeciw bezpieczeństwu państwa.

Wyłączne używanie języka niemieckiego na wszystkich zebraniach, które podlegają meldowaniu policyjnemu.

Krajowe gazety, dalej wszelkie druki krajowej prasy politycznej są zobowiązane, obok zwykłego polskiego druku, zamieszczać także niemieckie wierne tłómaczenie.

Obostrzone zastosowanie wydalania zagranicznych agitatorów, jakoteż podwyższenia kar pieniężnych i więziennych za przekroczenie powyższych ustaw.

POZNAŃ.—Na południu Francyi w Nizzy, rozstał się z tym światem dnia 3-go marca r. ś. p. Jan Rucz. Pochodził on ze szlacheckiej rodziny zachodniopruskiej, a matka jego była córką Kazimierza Brodzińskiego. Do szkół uczęszczał w Poznaniu, później wraz z bratem udał się do Południowej Ameryki, gdzie energiczną a skrzętną pracą na polu przemysłu rolniczego, dość znacznego dorobił się majątku. Pod względem miłości kraju i sprawy ojczystej nieodrodzonym był wnukiem autora "Wiesława". Czynił wiele dobrego—cicho, bez rozgłosu. Zajęty był przedewszystkiem myślą, jak służyć krajowi. Jeszcze na łożu śmierci myśl ta żywo go zajmowała. Umarł przedwcześnie, w sile wieku po krótkiej, bo tylko 5 dni trwającej chorobie, na ręku żony, z którą połączył się węzłem małżeńskim przed dwoma laty.

Cześć jego pamięci!

Górny Szląsk.

BYTOM.—Ze Złokomorowa piszą do Wiarusa: W Złokomorowie i okolicy mamy pięć towarzystw polskich. U nas nie brak kilku Polaków, którym sprawa nasza leży bardzo na sercu. Pracują oni nad uświadomieniem Polaków Opieka duchowna polska jest i tutaj bardzo niedostateczna. Nasza parafia składa się z tysięcy Polaków katolików a tylko kilkunastu niemców. Ale tych kilku niemców mają przeważniejszą liczbę kazań i nabożeństw. Smutne to zdoprawdy, smutne, ale prawdziwe. Oto na przykład w jedną z ostatnich niedziel mieliśmy nabożeństwo ze śpiewem polskim. Naraz przyszło kilku niemców i zaczęło po niemiecku śpiewać. My po polsku, oni po niemiecku. Tak trwało dosyć długo. Oni "Grosser Gott," my "Ciebie Boże chwalimy."

GLIWICE.—Straszne nieszczęście wydarzyło się jak donoszą z Gliwic na Szląsku, w kopalni "Królowej Ludwiki". W samo południe nastąpił wybuch w miejscu, gdzie złożone są materye wybuchowe do rozsadzania węgla. Wszyscy górnicy rzucili się na ratunek zagrożonych kolegów. Po dłuższych wysiłkach wydobyto 4 górników nieżywych i 7 ciężko rannych. Podczas prac ratunkowych stracił życie jeden sztygar i jeden dozorca.

ZABRZE.—Straszne wydarzyło się nieszczęście w tutejszej kopalni. Zawalił się główny chodnik w pokładzie Heinitz, w głębokości 340 metrów, a równocześnie wybuchnął pożar. Na wschodniem polu kopalni Królowej Ludwiki są cztery szyby w Zaborskiej Porębie. Na dwóch szybach usłyszeli robotnicy pracujący przy wydobywaniu węgla na powierzchnię z głębi szybów dochodzący huk, który był tak silny, że niektórzy robotnicy padli na ziemię i odnieśli pokaleczenia.

Równocześnie zaczęły się wydobywać gazy ze szybu. Początkowo wszyscy na powierzchni przypuszczali, że prochownia podziemna została zburzoną wskutek wybuchu kilku centnarów prochu i dynamitu, który się tam zwykle znajduje. Okazało się, że to przypuszczenie było mylne. Górnicy, którzy spieszyli na ratunek z rozmaitych pokładów i chodników, znaleźli prochownią nietylko nietkniętą, choć jej dozorca wskutek parcia powietrza znalazł śmierć.

Natomiast stwierdzono, że główny chodnik pokładu Heinitz zawalił się na około 600 matrów długości. Z jakiego powodu się zawalił, dotąd nie wiadomo. Glina łupkowa w górze zanadto widocznie ciążyła, złamała drzewo i żelazo, pokruszyła mury i zabiła kilku robotników.

Wybuchnął pożar i gazy trujące rozeszły się po kopalni. Skoro to spostrzeżono, wysłano czemprędzej kilkunastu, aby ratować pracujących tamże. Trzeba było ostrożnie postępować, bo niebezpieczeństwo było wielkie, a jednak należało ratować nieszczęśliwych. Każdy więc ratował, dopóki mu sił starczyło.

Ofiarą padło 30 górników. Dozorca Stusik, gdy swoich z niebezpieczeństwa wyprowadził, poszedł wraz z innymi ratować zagrożonych i poległ jako bohater miłości bliźniego.

O ile się "Dziennik Szląski" mógł dowiedzieć, nazwiska zabitych są następujące: Hyan, Kłaczek, Fr. Michalski, Ignacy Myka, Jan Nowak, Edward Polczyk, Jan Zmuda, jego syn Henryk Zmuda, Karol Szewczyk, Robert Spyra, Wiktor Smoczek, Piotr Merkel, Karol Szpendel, Andrzej Strzemieńczyk, Wacławczyk, Stosik Franciszek, Józef Jarosz, Wacław Losza, Jan Wyputa, Lipka, Ignacy Hadaś i Bogusz.

Ranni są i leżą w lazarecie knapszaftowym w Zabrzu: Bobert Kurpanik, Teodor Holaczek, Karol Klimek, Józef Janocha, Józef Malorny, Leopold Szabon i Wilhelm Fabian.

Płacz i lament wdów i sierot jest wstrząsający. Gdy się rozeszła straszna wieść o nieszczęściu, ludność setkami oblegała wchód na podwórze kopalni. Gdy pierwszych nieszczęśliwych wywożono, rzucili się wszyscy ku bramie, aby się dowiedzieć, czy mąż, ojciec, syn, brat nie znajduje się pomiędzy ofiarami strasznego nieszczęścia.

OPOLE. — Komisya kolonizacyjna kupiła 16 gospodarstw w Mąkownicy, w powiecie witowskim. Czytamy o tem w "Bromberger Tageblatt". Przed kilku laty dominium i większe gospodarstwo w Mąkownicy ówczesny właściciel rozparcelował między górnoszląskich Polaków. Teraz komisya kolonizacyjna kupiła 16 parcel i osadzi na nich niemieckich kolonistów. Wykupienie polskich osad w bezpośredniej bliskości powiatowego miasta Witkowa jest wielkim postępem niemczyzny. Okolica Witkowa coraz bardziej się niemczy.

Galicya.

LWOW.—W "Kuryerze Lwowskim" czytamy: "Przejdźmy się po Lwowie i popatrzmy na napisy na sklepach firm polskich. Na każdym prawie z jednej strony polski, z drugiej niemiecki. Dla kogo to? Pojedźmy po za Galicyę n. p. do Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu, a zobaczymy wszędzie napisy w języku zamieszkującego tam narodu. Posłuchajmy rozmów a usłyszymy, z jaką skwapliwością popisują się rozmaici Polacy kiepską mową neimiecką. Po co to? kiedy dany osobnik umie po polsku. Popatrzmy na wózki Mokrzyckiego i Demetra rozwożące mięso do pułków lwowskich a przeczytamy tam z obu stron taki napis: "Fleischwagen fuer k. k. Infanterie-Regiment Nr. 30" itd. Dlaczego to taki napis? Czy nie powinien być polski? Takich wypadków setki. Łatwiej znaleźć napisy czysto polskie u nie-Polaków niż u Polaków. Przykre to jest bardzo, że nie umiemy szanować sami siebie, swego języka, swojej narodowości w swoim własnym kraju, mając do tego wszelskie podstawy i prawo nie zmuszające nas do używania innego języka jak polskiego. Właśnie jednak dlatego, że nam wolno korzystać z praw jego w całej pełni, popisujemy się obcemi językami a rozmaici dygnitarze polscy i "patryotyczni mieszczanie" popisują się niepotrzebnie niemczyzną".

LWOW.— Uwięzienie dra Ossolińskiego, o czem doniosły telegramy zeszłego tygodnia, nastąpiło na podstawie silnie kompromitujących listów, znalezionych u niego przy rewizyi. Listy te stanowić mają dowód, że Ossoliński stał w związku z konsulatem rosyjskim, czy też nawet z ambasadą w Wiedniu.

Uwięziony wziął posag przeszło 12 tysięcy dolarów, które przechulał. Obecnie panowała w rodzinie Ossolińskich dosłownie nędza, a lekkomyślny człowiek odwiedzał po zasuspendowaniu go kolejno dalszych i bliskich członków rodziny, którzy go czas jakiś żywili, a nawet ekwipowali.

Z powodu uwięzienia Ossolińskiego władze policyjne w asystencyi oficerów generalnego sztabu odbywają rewizye i dochodzenia u tych wszystkich osób, które litując się nad nędzą tego człowieka, nie odmówiły mu czasowego przytułku. Odbyła się taka rewizya u ciotki i kuzyna aresztowanego w pewnej stacyi kolejowej niedaleko Lwowa.

Uwięzienie Ossolińskiego jest w związku z odkryciem w Wiedniu całego biura szpiegowskiego, pracującego na rachunek Rosyi. Przyaresztowano w Wiedniu przed niedawnym czasem niejakiego Theodorowicza, który w tej sprawie wielką ma odgrywać rolę. Śledztwo, przez sąd wiedeński przeciw niemu prowadzone, naprowadziło między innemi i na ślad współwiny Ossolińskiego. Dlatego też i Ossoliński odesłanym został do Wiednia. Tymczasem policya lwowska rozwinęła w całej tej sprawie bardzo gorącą akcyę. Nie potrzeba dodawać, że całe śledztwo trzymane jest w największej tajemnicy. W sprawie uwięzienia Ossolińskiego donosi "Dziennik Pozn." "Ossoliński pertraktował z wojskowością rosyjską o sprzedaż jej dokumentów wojskowych, między temi planów twierdzy Przemyśla i ogólnej mobilizacyi. Jaki stosunek łączył go z Teodorowiczem w Wiedniu i o ile ich wina wspólna, sprawdzić nie potrafiliśmy.

Na wyspie San Domingo objęli rządy rewolucyoniści, obrawszy nowego prezydenta i ministrów.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

KS. LWOWICZ.

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje:
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.
Ja, jak ksiądz pomodlę się—i wam radzę szczerze
Zmówić za męczennika spoczynek, pacierze.
Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jeszcze dola.

ADOLF.

Zmówże i po Ksawerym pacierz, jeśli wola:
Wiesz, że on, nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił.

FREJEND.

Łebski! To z nami uczty wesołe on dzielił:
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata.

KS. LWOWICZ.

Niezleby i za tego pomodlić się brata.

JANKOWSKI.

Wiesz księże, dalibóg że drwię ja z twojej wiary:
Cóż z tad choćbym był gorszym niż Turki, Tatary,
Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,
Austryakiem, Prusakiem, Carskim urzędnikiem:
Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary:
Wasilewski zabity, my tu — a są Cary.

FREJEND.

Toż chciałem mówić: dobrze, żeś ty za mnie zgrzeszył,
Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał:
Słuchając tych powieści człek spłakał się, zgłupiał.,
Ej Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!
Ty, jeśli zechcesz, w piekle djabłabyś rozśmieszył.

KILKU WIĘŹNIÓW

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać!
Feliks ma głos! Hej Frejend! hej, wina nalewać!

ŻEGOTA.

Stójcie na chwilę. Ja też szlachcic sejmowy,
Choć ostatni przybyłem nie chcę cicho siedzieć.
Józef nam coś o ziarnkach mówił: na te mowy
Gospodarz winien z miejsca swego odpowiedzieć.
Lubo Car wszystkie ziarna naszego ogrodu,
Chce zabrać i zakopać w ziemię, w swojem carstwie:
Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu.
Pan Antoni już pisał o tem gospodarstwie.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW.

Jaki Antoni?

ŻEGOTA.

Znacie bajkę Góreckiego?
A raczej prawdę—

KILKU.

Jaką? Powiedz nam kolego.

ŻEGOTA.

"Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu:
I rozkazał aniołom zboże przysposobić,
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.
Przyszedł Adam: znalazł je, obejrzał z daleka,
[illegible]
Aż w nocy przyszedł djabeł mądry i tak rzecze:
Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,
Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta:
Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze.
Zrobił rogiem rów w ziemi i nasyppał żytem,
Naplwał, i ziemią nakrył i przybił kopytem:
Dumny i rad że boże zamiary przeniknął,
Całem gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.
Aż tu wiosna, na wielkie djabła zadziwienie,
Wyrasta trawa, kwiecie, kłosy, i nasienie!
O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą:
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać— oszuka sam siebie."

JAKÓB.

Brawo Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi,
I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

FREJEND.

Dobre to: lecz ja znowu do Feliksa wracam.
Wasze bajki — i co mi to za poezye:
Gdzie muszę głowę trudzić niźli sens namacam?
Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije!

(Nalewa mu wina.)

JANKOWSKI.

A Lwowicz co?— On pacierz o umarłych mówi!
Posłuchajcie: zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi.

(Śpiewa.)

Mówcie, jeśli wola czyja,
Jezus Mrya:
Nim uwierzę, że nam sprzyja,
Jezus Marya,
Niech wprzód łotrów powybija,
Jezus Marya.

Tam Car jak dzika bestya,
Jezus Marya!
Tu Nowosilców jak żmija,
Jezus Marya!
Póki cała carska szyja,
Jezus Marya!
Póki Nowosilców pija,
Jezus Marya!
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus Marya —

KONRAD.

Słuchaj ty tych mi imion przy kieliszkach wara!
Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litania
Lecz nie dozwolę bluźniéw w imieniu Maryi.

KAPRAL, podchodząc do Konrada.

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety:
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety;
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy: więc z kalety wyjmie
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi
I większy skarb przed śmiercią, niźli miał, zostawi.
To imię panie, nie żart. — Więc mi się zdarzyło
W Hiszpanii, lat temu —o, to dawno było —
Więc byłem w legionach, naprzód pod Dąbrowskim,
A potem wszedłem w sławny pułk Sobolewskiego —

SOBOLEWSKI.

To mój brat.

KAPRAL.

O mój Boże! pokój duszy jego!
Walny żołnierz — tak zginął — od pięciu kul razem:
Nawet podobny panu.— Otóż — więc z rozkazem
Brata pana jechałem w miasteczko Lamego—
Jak dziś pamiętam—więc tam byli Francuziska:
Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta ściska:
Nuż beczeć—każdy Francuz jak podpije, beczy—
Jak zaczną tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,
Siwobrode wasale takie pieśni tłuste,
Aż był wstyd mnie młodemu!—Z rozpusty w rozpustę,
Dalej bredzić na świętych. Otóż z większych w większe
Grzechy leżąc, nuż bluźnić na Pannę Najświętszę —
A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa,
I z powinności bronię Maryi imienia —
Więc ja im perswadować: stulcie pyski do bisa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czynienia. —

(Konrad zamyśla się, inni zaczynają rozmowę).

Ale no pan posłuchaj, co się stąd wyświęci:
Aż w nocy trąbią na koń, zaczną obóz trwożyć:
Francuzi nuż do czapek— i nie mogą włożyć:
Bo nie było na co wdziać, bo każdego główka
Była ślicznie odcięta nożem jak makówka:
Szelma gospodarza porżnął jak kury w folwarku.
Patrzę więc moja głowa zostażł na karku!
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czyje:
Vivat Polonus, unus defensor Mariae!"
Otóż, widzisz pan, że ja tym imieniem żyję.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW.

Feliksie, musisz śpiewać! Nalać mu herbaty,
Czy wina.

FELIKS.

Jednogłośnie decydują braty,
Że muszę być wesoły. Chociaż serce pęka,
Feliks będzie wesoły i będzie piosenka.

(Śpiewa.)

Nie dbam jaka spadnie kara:
Mina, Sybir, czy kajdany,
Zawsze ja wierny poddany,
Pracować będę dla Cara.

W minach, kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara
To żelazo— z niego potem
Zrobi ktoś topór na Cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara:
Może w moim pokoleniu
Zrodzi się Palen dla Cara.

Gdy w koloniach osiędę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici,
Srebrem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą dla Cara.

CHÓR ŚPIEWA.

Zrodzi się Palen dla Cara,
Ra — ra — ra — ra — ra — ra —

SUZIN.

Lecz cóż to Konrad cichy, zasępiony siedzi,
Jakby obliczał swoje grzechy po spowiedzi,
Feliksie on nie słyszał zgoła twoich pieni.
Konradzie! Patrzcie—zbladnął, znowu się czerwieni—
Czy on słaby?

FELIKS.

Stój, cicho! — Zgadłem że tak będzie.
O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy: —
Północ jego godzina. Teraz, Feliks niemy:
Teraz bracia, piosenkę lepszą posłyszemy —
Ale muzyki trzeba. — Ty masz flet Frejendzie.
Graj dawną jego nótę: a my cicho stójmy.
I kiedy trzeba, głosy do chóru ustrójmy.

JÓZEF, patrząc na Konrada.

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko,
Jeszcze nie wróci: może przyszłość w gwiazdach czyta
Może się tam z duchami znajomemi wita,
[illegible]
Jak dziwne oczy: błyszczy ogień pod powieką,
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogniska
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu
Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu.
Nim zgasną: wojsko wróci na swe stanowiska.

(Frejend próbuje różnych nót.*)

KONRAD, śpiewa.

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna:
Krew poczuła: z pod ziemi wygląda,
I jak upiór powstaje krwi głodna,
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta, na wroga,
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!

(Chór powtarza.)

I pieśń mówi: ja pójdę wieczorem:
Najrzód braci rodaków gryźć muszę:
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Ten jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta! zemsta, zemsta, i t. d.

Potem pójdziem, krew wroga wypijem:
Ciało jego rozrąbiem toporem,
Ręce, nogi gwoździami przybijem:
By nie powstał i nie był upiorem.
Tak zemsta, zemsta, i t. d.

Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem,
Póki z niej nieśmiertelność wydusim:
Póki ona czuć będzie, gryść będziem.
Tak zemsta: zemsta, i t. d.

KS. LWOWICZ.

Konradzie, stój dla Boga! To jest pieśń pogańska— —

KAPRAL.

Jak on okropnie patrzy! To jest pieśń szatańska!

(Przestają śpiewać.)

KONRAD, z towarzyszeniem fletu.

Wznoszę się, lecę, tam! na szczyt opoki!—
Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki!
Stąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam moją źrenicą, jak mieczem:
Rękami, jak wichrami, mgły jej rozdzieram —
Już widno jasno. Z góry na ludy spozieram:
Tak księga sybilijska przyszłych losów świata

Tam, na dole —
Patrz, patrz — przyszłe wypadki i następne lata,
Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,
— Mnie orła na niebie! —
Patrz jak do ziemi przypadają biegą
Jak się stado w piasek grzebie —
Za niemi, hej za niemi oczy me sokole!
Oczy błyskawice!
Z niemi szpony moje! Dostrzegę je, schwycę—
Cóż to? Jaki ptak powstał i roztacza pióra,
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa?
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura,
A szerokie i długie na kształt tęczy łuku,
I niebo całe zakrywa?
To kruk olbrzymi! — Ktoś ty ktoś ty kruku?
Ktoś ty! jam orzeł!—Patrzy kruk—myśl moją plącze
Ktoś ty jam gromowładny! —
Spojrzał na mnie: w oczy mię jak dymem uderzył,
Myśli moje miesza, plącze —

KILKU WIĘŹNIÓW.

Co on mówi — co— co to! Patrz, jaki blady.

(Porywają Konrada.)

Uspokój się —

KONRAD.

Stój! stójcie! Jam się z krukiem zmierzył —
Stójcie! myśli rozplączę,
Pieśń skończę — skończę —

(Słania się.)

KS. LWOWICZ.

Dosyć tych pieśni.

INNI.

Dosyć.

KAPRAL.

Dosyć — Pan Bóg z nami —
Dzwonek! słyszycie dzwonek? Ront, ront pod bramami—
Gaście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIĘŹNIÓW, patrząc w okno.

Bramę odemknęli—
Konrad osłabł—zostawcie — sam — sam jeden w celi

(Uciekają wszyscy.)

SCENA II.

IMPROWIZACYA.

KONRAD, po długiem milczeniu.

Samotność!—Cóż po ludziach, czym śpiewak dla ludzi?
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,
Obejmie okiem wszytkie promienie jej ducha?
Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie:
Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,
A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połkniętą niewidzialną rzeką.
Z drżenia ziemi czyż ludzie głąb nurtów docieką,
Gdzie pędzi czy się domyślą? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się żarzy,
Jak krew po swych głębokich, niewidomych cieniach:
Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.
Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklane weźmie skrzydła, ciebie nie dolata:
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy:
Domyśla się, że do słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.
Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy nie potrzebne!—
Płyńcie w duszy mej wnętrznościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nadniebne.
Ty Boże, ty naturo dajcie posłuchanie!
Godna to was muzyka i godne śpiewanie:
Ja mistrz!
Ja mistrz wyciągam dłonie,
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie,
Na gwiazdach, jak na szklannych harmoniki kręgach
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem:
Milion tonów płynie: w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęczę, i w akordy—i w strofy plączę,
Rozlewam je w dźwiękach i w błyskawic wstęgach.
Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,

I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie —
Sam śpiewam — słyszę me śpiewy:
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im cicho wtórzą:
A każdy dźwięk ten razem gra i płonie —
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.

Boga, natury godne takie pienie! —
Pieśń to wielka, pieśń — tworzenie,
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę:
Cóż ty większego mogłeś zrobić Boże?
Patrz, ja te myśli dobywam sam z siebie,
Wcielam w słowa: one lecą,
Rozsypują się po niebie,
Toczą się, grają i świecą —
Już dalekie: czuję jeszcze,
Ich wdziękami się lubuję,
Ich okrągłość dłonią czuję,
Ich ruch myślą odgaduję:
Kocham was me dzieci wieszcze!
Myśli moje i gwiazdy moje!
Czucia moje! wichry moje!
W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny stoję,
Wy wszystkie moje!

Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrcy i proroki,
Których wielbił świat szeroki!
Gdyby chodzili dotąd śród swych dusznych dzieci,
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali,
I wszystkie sławy każdodziennej blaski,
Promieniami na wieńcach swoich papalali:
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,
Zebrane z wieków tyla i z pokoleń tyla,
Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mocy,
Jak ja dziś czuję, w tej samotnej nocy,
Kiedy sam śpiewam w sobie.
Śpiewam samemu sobie.
Tak! Czuły jestem, silny jestem i rozumny!
Nigdym nie czuł, jak w tej chwili —
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy czylim tylko dumny,
Dziś jest chwila przeznaczenia —
Dziś najsilniej wytężę duszy mej ramiona:
To jest chwila Samsona,
Kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny —
Zrzucę ciało i tylko wezmę pióra —
Potrzeba mi lotu!
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.

I mam je mam je mam, tych skrzydeł dwoje:
Wystarczą: od zachodu na wschód je rozszerzę,,
Lewem o przeszłość, prawem o przyszłość uderzę,
I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia Twoje.
O Ty! o którym mówią że czujesz na niebie!
Jam tu, jam przybył: widzisz, jaka ma potęga:
Aż tu moje skrzydło sięga!
Lecz jestem człowiek i tam na ziemi me ciało:
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało — —

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie —
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku:
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia
Przycisnąłem do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec!
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić —
Nie mam sposobu — i tu przyszedłem go dociec.
Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,
Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydarła:
Śledziła chód Twych planet, głąb morza rozwarła:
Mam więcej: tę moc której ludzie nie nadadzą,
Mam to uczucie co się samo w sobie chowa
Jak wulkan tylko dymi niekiedy przez słowa —

I mocy tej nie wziąłem z drzewa Edejskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego,
Nie z ksiąg ani z opowiadań,
Ani z rozwiązania zadań,

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W rękopisie.
Frejend próbuje różnych nót, nareszcie na notę
Non piu andrai etc.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych oh. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 30-go KWIETNIA, 1903.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.

Jako w przyrodzie jeden dzień chmurny i smutny, drugi pogodny i wesoły, tak w dziejach wszystkich narodów jedna karta posępna i ciemna, a druga jasna i świetlana. I w dziejach polskiego narodu są karty posępne i ciemne, są chwile wielkiego upadku, ale też są i chwile wielkiej chwały. Najpiękniejszą kartę w naszej historyi jest niezaprzeczenie ogłoszenie w Polsce konstytucyi w dniu 3-go maja 1791 roku.

Z powodu zbliżającej się 112 rocznicy ogłoszenia tej wiekopomnej konstytucyi trzeciego maja, przypomnimy czytelnikom, co spowodowało Polskę do ogłoszenia tej konstytucyi i jakie miała znaczenie dla całego narodu.

Dzień trzeciego maja jest największem świętem dla nas Polaków. Jest najjaśniejszą gwiazdą naszej przeszłości, jest wzorem i jakby fundamentem naszej przyszłości.

Od dwóch stuleci tj. od Zygmunta III, który panował z końcem XV a z początkiem XVI stulecia, Polska zaczęła się chylić do upadku. "Polska nierządem stoi," mawiano w owe czasy i nie troszcząc się o przyszłość ojczyzny brnięto dalej w ciemności, niezgodzie i innych grzechach z wiarą niezachwianą, że Polska urągać może po dawnemu burzom i nawałnicom zewnętrznym, że żyć będzie wiecznie, słowem wierzono święcie, że postępowano dobrze, jak przystało na synów rozległego państwa.

Wobec takich stosunków nastąpił pierwszy rozbiór Polski, a cały świat ogłosił naród nasz za niezdolny do samodzielnego życia, za naród, który zginąć musi, zapomniany w pomroce dziejów. I rzeczywiście tak by się stać było mogło, gdyby nie duch, uśpiony geniusz, ale żyjący w sercach lepszych synów naszej zbolałej ojczyzny. Na odgłos pierwszego rozbioru, ocknęły się sumienia, przejrzały oczy, a duch narodu roztoczył swe skrzydła, zachęcając do lotu w lepszą przyszłość.

W ówczesnej Polsce ścierały się dwa stronnictwa, jedno konserwatywne, nie dbające o dobrobyt kraju, przyjazne Rosyi, a mające na czele: Franciszka Ksawerego Branickiego, Seweryna Rzewuskiego i Szczęsnego Potockiego, przyszłych zdrajców i twórców osławionej Targowicy; drugie stronnictwo postępowe zwane także patryotycznem, pracujące z całych sił nad dobrem ojczyzny. Na czele stronnictwa patryotycznego stali zacni dwaj bracia Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski, ksiądz Hugo Kołłątaj i książe Adam Czartoryski.

Byli oni zaciętymi wrogami Rosyi i mieli za sobą liczny zastęp uczciwych ludzi, podczas gdy ci pierwsi mieli za sobą najgorszą część szlachty, nie zgadzającej się za namową Rosyi na żadne reformy w Polsce. Rosya sypała za to tym wyrodnym synom pieniędzmi.

W pierwszych dniach październnika 1787 roku zwołano do Warszawy sejm, aby na nim radzić nad zaprowadzeniem reform w Polsce. Sejm ten trwał cztery lata i na nim uchwalono konstytucyę dla Polski i dlatego nazywa się sejmem Wielkim albo Czteroletnim. Nie próżnowano na tym sejmie ani chwili. Pod obrady miały wejść ważne wnioski, a mianowicie: sprawa oświaty, obrony kraju tj. zaprowadzenie stałego wojska, zniesienie "liberum veto" i zaprowadzenie tronu dziedzicznego w Polsce oraz zaprowadzenie reform dla mieszczan i włościan.

Jakkolwiek cała praca tego sejmu stanowi dzieło epokowe, to jednak ustęp o chłopie polskim jest tej pracy najpiękniejszą ozdobą. Oto brzmienie artykułu IV tej konstytucyi:

"Lud rolny, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich ułożyli, układy takowe tak wiązać mają, iż ich nigdy samodzielnie odmieniać nie będą mocni. Dalej tenże artykuł głosi: Ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, którzy staną na ziemi polskiej."

Aby zrozumieć całą doniosłość tego prawa, które po przeczytaniu cały sejm przyjął z niesłychanym zapałem, musimy przypomnieć, że już 5-go listopada tj. w drugim miesiącu prac sejmowych, ambasador rosyjski Stackelberg zawiadomił sejm o stanowisku Rosyi w takich słowach:

"Najjaśniejsza imperatorowa (o której śpiewamy: z piekła rodem Katarzyna) nie zniesie najmniejszej zmiany w ustroju Polski, uznając każdą zmianę za pogwałcenie dotychczasowych traktatów z Polską".

Sejm więc obradował pod groźbą Rosyi i machinacyami zdradzieckich magnatów polskich.

Paragraf ten miał wobec niedoli i poniżenia chłopa w całej Europie (z wyjątkiem Anglii) olbrzymie znaczenie w dziejach postępu cywilizacyi całej ludzkości. W Polsce mocą tego paragrafu ogłoszono chłopa wolnym i równym wobec prawa, gdy wszędzie był on niewolnikiem, a w Rosyi i Prusach był uważany za rzecz martwą, za sprzęt, który można było sprzedać, zastrzelić, wogóle zrobić z nim co się komu podobało. Pierwsza Polska zaopiekowała się biednym i poniatanym dotąd chłopem.

Konstytucya 3go maja była dla całego świata niespodzianką. Wiał z niej potężny duch postępu, któremu wszyskie postępowe stronnictwa państw europejskich przyklasnęły i słały powinszowania. Konstytucya 3 maja to objaw samodzielny narodowego ducha, to niezatarty i nieprzedawniony nigdy dokument zdolności naszego narodu, jego prawości i gotowości do niesienia ofiar na potrzeby ojczyzny.

Konstytucya 3-go maja ma jeszcze jedną cechę dzieła epokowego. Oto sejmujący rozumieli, iż żaden czyn ludzki nie może być odrazu doskonałym, lecz wymaga ciągłych zmian i poprawek, bo samo życie zmienia się ciągle i świat cały ulega ciągłym zmianom i coraz nowszym prądem. Orzekli więc, że konstytucya ma być co 25 lat przeglądaną i poprawianą.

Gdy sejm przyjął konstytucyę biskup Turski przystąpiwszy do króla, odczytał rotę przysięgi na nową konstytucyę, którą król wśród uroczystej ciszy powtórzył, poczem cały tłum wśród okrzyków zapału udał się do katedry św. Jana, aby podziękować Bogu za to, że pozwolił dokonać zbawiennego dzieła. Przed zamkiem grzmiały działa, a lud odświętnie ubrany, zapełnił tłumnie ulice stolicy w rozkosznem usposobieniu, bo każdy uczuł, iż stało się coś wielkiego.

Kraj cały odetchnął, wszyscy uczuli zbliżającą się wiosnę odrodzenia. Zapał też był powszechny. Ofiary na wojsko sypały się ze wszystkich stron, bo konstytucya stanowiła, aby wojska było sto tysięcy. Nawet gromady wiejskie składały swój grosz sierocy na potrzeby ojczyzny.

Dziesięć lat czasu potrzeba było do wprowadzenia konstytucyi w życie, a bylibyśmy po dziś dzień wolnymi i szczęśliwymi. Niestety inaczej się stało! Rosya despotyczna przerażona tym niesłychanym w dziejach ludzkości aktem konstytucyi w Polsce, kończy wojnę z Turcyą i dnia 18 maja następnego roku (1792) wkracza w granice Polski. Pod wodzą Kościuszki i Józefa Poniatowskiego wysyła król wojsko przeciw Moskalom. Dzielny opór stawiali Polacy przeważającym siłom moskiewskim i można było odeprzeć najazd, ale król chwiejny odwołał wojsko z pola bitwy i Moskwa zalewała powoli cały kraj. Podli magnaci polscy, będący na usługach Rosyi zawiązali w miasteczku Targowicy spisek na ogłoszoną konstytucyę i potrafili wciągnąć do swego grona zdrajców, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Wojska rosyjskie i pruskie, których panujący sprzysięgli się poprzednio na naszą zgubę, wtargnęły do Polski w liczbie około pół miliona, podczas gdy Polska zaledwie 20 tysięcy zdążyła przygotować. Ulegliśmy przemocy i zdradzie, ale konstytucya 3-go Maja wydawać zaczęła owoce. Tkwiąca w niej idea wolności ludów wydała powstanie Kościuszkowskie, bohaterskie walki legionów, powstanie wielkopolskie, powstanie listopadowe i ostatnie powstanie styczniowe.

W miarę rozrostu tej konstytucyi wzrastała siła walczących i mnożyły się nasze zwycięstwa. Bohaterstwo okazywane na tylu polach chwały naszego oręża nie w czem innem, jeno w owej sławnej konstytucyi miało swój początek.

Jest jeszcze jedna przyczyna, dla której powinniśmy kochać i uroczyście obchodzić to nasze święto majowe, święto z którego każdy Polak dumnym być powinien, bo inne narody tak promiennego święta narodowego nie mają. Święta innych narodów połączone są z pożogą, mordem, większym lub mniejszym rozlewem krwi, jękami konających i przekleństwem pokrzywdzonych.

Jakaż to u nas pod tym względem różnica! My obchodzimy święto nadania praw tym, którzy byli pozbawieni takowych. Otoczyliśmy opieką upośledzonego chłopa. Wprawdzie i Francuzi ogłosili w tym samym czasie takie same prawa, ale aby to "prawo człowieka" uzyskać, masieli wypuścić krwi rzeki, wymordować setki tysięcy rodzonych braci!

A u nas! U nas tej samej doniosłości akt dziejowy wypłynął samoistnie i dobrowolnie, bez mordów, bez pożogi, bez jęków, i przekleństw, bez wytoczenia kropli krwi, bez uronienia kropli łzy.

Choć burza huczy w koło nas i w omszałą strzechę Piastów, Chrobrych i Jagiellonów od stu przeszło lat napróżno biją pioruny, rzucane przez wrogów, którzy nas skrępowali żelaznemi łańcuchami praw wyjątkowych, to jednakże ogień, podkładany ich dłonią, nie odnosi skutku. Fale najezdników i siepaczy zaborczych rozbijają się o niezłomną naszego narodu ducha potęgę, który właśnie odezwał się w konstytucyi 3-go Maja.

A jak umierający bohater czując zbliżającą się życia swego godzinę, zbiera ostatki swych sił, by pożegnać się z towarzyszami broni i dodać im zapału do dalszej walki, tak ojczyzna nasza, ulegając przemocy wrogów, którzy od dawna na jej zgubę czyhali, zostawiła nam w spadku jeden wielki skarb. Konstytucyę 3-go Maja. To testament naszej nieszczęśliwej ojczyzny, to ostatnie jej pisane prawo, to rozkaz dla pozostałych jej osieroconych synów.

Więc w górę serce! i przestrzegając tego testamentu, czyńmy co nam przekazano, a wolnymi będziemy.

HOŁD KOSCIUSZCE.

Pod tym tytułem odbył się w pierwszych dniach kwietnia w wielkiej sali ratuszowej we Lwowie uroczysty wieczór, urządzony staraniem Koła im. Kościuszki T. S. L., przy licznym współ-udziale publiczności. Nowo powstałe to Koło postanowiło rocznicę Racławickiego zwycięztwa jako dzień świąteczny swojego patrona i w tym celu urządziło na cześć Jego pierwszy wieczór. Inauguracyjny ten występ młodego Koła zaznaczył się bardzo sympatycznie już w samem założeniu tego rodzaju obchodów narodowych, bo zerwał z dostychczasowym szablonem w doborze programu, wykreślił bowiem z niego wielkie solowe partye śpiewackie i inne koncertowe występy, częstokroć treścią swoją nie mające nic wspólnego z obchodem i nie podnoszące wcale nastroju uroczystego— a natomiast zastąpiono je szeregiem przemówień od starszego od pokolenia, ludu, mieszczaństwa i od młodzieży.

Imieniem tych pierwszych przemówić miał p. Bronisław Szwarce, ponieważ zaś szanowny prelegat osobiście nie mógł wziąć udziału w obchodzie, jeden z młodych odczytał nadesłane komitetowi następujące zagajenie p. Szwarcego:

"Zebraliśmy się dla uczczenia jednej z największych, największej może postaci z całych dziejów polskich, postaci bohatera z pod Racławic, Litwina Tadeusza Kościuszki. Przemawiam tu jako syn polskiej stolicy, tej Warszawy, w której był kulminacyjny punkt całego powstania Kociuszkowego, bo obrona Warszawy przez polskie wojsko i polskie mieszczaństwo przeciw połączonym siłom potężnych mocarstw wspartych ciągłą zdradą niegodziwego króla i zwyrodniałej arystokracyi, ta zwycięzka obrona nie tylko że pokryła nas śmiertelną chwałą ale uratowała francuzką rewolucyę i miała przeto większe niż narodowe, miała światowe znaczenie. I warszawskie mieszczaństwo nie sprzeniewierzyło się przykładowi ojców; w Warszawie zagrzmiał Listopad, Warszawa zrobiła rok 1863 z Wrszawy ciągle się odzywa wśród najcięższych okoliczności głos powtarzający bez przerwy: Jeszcze Polska nie zginęła!

Dlaczego więc obchodzimy, nie ucieczkę pruskiego króla z dotychczas niezwyciężonemi wojskami wielkiego Fryderyka, a zwycięztwo drugiego rzędu, potyczkę z nieznacznym moskiewskim oddziałem na polach Racławickich? Bo Racławice są więcej niż historycznym faktem, więcej niż wojenną chwałą, Racławice są symbolem, i jako taki uważa je od przeszło stu lat cały naród polski. Pod Racławicami błysnęła po raz pierwszy od wieków ludowa, chłopska broń, pod przewodnictwem litewskiego szlachcica, pod Racławicami wstąpił na arenę dziejową lud polski, ci którzy "karmią i bronią", a których samolubny kastowy egoizm nie dopuszczał przez długie lata do udziału w życiu narodowem. Pod Racławicami zabrzmiało nowe hasło odradzającej się Ojczyzny, hasło które podnieść miał później inny szlachcic, ów Teofil Wiśniowski, którego szubienica świeci się po dziś dzień nad Lwowem, hasło samowiedzy narodowej i zwycięztwa narodowego, nie takie jak je chcą mieć obłudnicy "z polską szlachtą polski lud", ale z polskim ludem polska szlachta!

Boć przecie w takiem haśle nasza potęga, tylko upadek tego hasła jest ostatecznym naszym upadkiem. Król zdradził, magnaci sprzedali Polskę —Polska jest; szlachta nie chciała obronić Polski.—Polska jest; dopiero kiedy masa narodu, kiedy lud wyprze się polskiej sprawy, dopiero wówczas Polski nie będzie.

To też naród zrozumiał, i dlatego Racławickie kosy miały odtąd błyszczeć na niebie ciągle pokrwawionej a niepokalanej Polski, prowadząc nas w 1831, w 1863 r. do nieprzejednanej walki; Racławickie kosy miały się odrodzić pod Grochowem, z chłopską kosą w ręku miał zginąć w 1831 roku potomek twórców konstytucyi 3 Maja, Juliusz Małachowski; Racławickie kosy miały się znowu pojawić za moich czasów pod Węgrowem, Zyżynem, budząc podziw i postrach nawet moskiewskich historyków i jenerałów, Bergów i Puzyrewskich. Czcimy więc przedewszystkiem tego, który pierwszy podniósł to zbawienne hasło i w imię ludowych praw zwyciężył na czele małopolskich chłopów i warszawskiego mieszczaństwa; a chociaż padł, chociaż jego hasło zamikło na chwilę w krwi Maciejowickiej i strasznem całopaleniu Pragi, Tadeusz Kościuszko nam pokazał, jak mamy dążyć do odrodzenia i do zwycięztwa; Tadeusz Kościuszko stał się odtąd dla nas gwiazdą przewodnią, taką, która przetrwa wszystkie klęski i niepowodzenia, bo jej światło jest nieśmiertelne, jest ogólno ludzkie. I nie dziw; hetman z pod Racławic nauczył się tego hasła za szerokim Oceanem, tam, gdzie dotychczas dąży instyktowo nasz lud podkarpacki dla poprawienia swego losu, tam gdzie pogardzeni Jankesey chłopi, w samodziałowych kurtkach i skórzanych chodakach, zwyciężyli jednego z najpotężniejszych królów na świecie pod przewodnictwem Jerzego Washingtona, pana z panów szlachcica, który się wyrzekł swego państwa i swego szlachectwa, jak później jego uczeń i pomocnik, Tadeusz Kościuszko, dla ludu amerykańskiego, dla nieśmiertelnej dziejowej sprawiedliwości.

Dlatego też rocznica Racławic stała się dla nas świętem narodowem, i obok chłopa Bartosza, pierwszego przedstawiciela na polu bitwy tych odwiecznych "karmicieli i obrońców", olbrzymieje postać naczelnego wodza, prawdziwego hetmana polskiego narodu. Bo odtąd wznosi się ponad wszystkie nasze najświętsze dziejowe postacie, po nad hetmany w czerwonych deliach i złoconych szyszakach z orlemi piórami, postać takiego wodza, jakiego Polska i naród mieć chce i powinien, takiego wodza, który nas jedynie może poprowadzić do zwycięztwa pomimo nierówności sił i wszelkich nieprawdopodobieństw, hetmana bez herbu i buławy, hetmana ludu, hetmana narodu całego, hetmana w sukmanie".

W imieniu mieszczaństwa przemówił niewyszukanymi wyrazami p. Ludwik Szafrański. Mowa jego bogata w zacne myśli, wypowiedziana szczerze od serca, wywarła jak najlepsze wrażenie, a końcowe wynurzenia mówcy, że nie jest oratorem a zwykłym rzemieślnikiem, zjednały mu tem większą sympatyę publiczności.

Ostatni mówił do młodych p. Dunin-Wasowicz, który jasno i dobitnie określił zadania młodzieży w dzisiejszej dobie i obowiązki jej w obec społeczeństwa.

Przemówienia te przeplatały produkcye kapeli narodowej i lwowskiego chóru robotniczego pod batutą p. Dropiowskiego. Część artystyczna tych produkcyi zwłaszcza chóru mieszanego, nie pozostawiła nic do życzenia. Podnieść również należy uprzejmość chóru, z jaką pospieszył bezinteresownie na zaproszenie Koła.

Kulminacyjnym punktem wieczoru była bezprzecznie wyborowa deklamacya "Bitwy racławickiej", wygłoszona przez włościanina ze Sokolnik, młodego poetę wiejskiego Józefa Baczmańskiego. Samo zjawienie się tego młodego deklamatora, w barwnej sukmanie, wywołało gorące przyjęcie oklaskami, które po deklamacyi długo nie umilknęły, a wśród powszechnego entuzyazmu kapela narodwa, zupełnie niespodzianie, odegrała "tusz" dzielnemu włościaninowi, który wygłosił w naddatku wiersz własnego układu:

"Więc w te ślady Kościuszkowskie
Idźmy bracia drodzy
I zbudujmy życie nowe
Tej Polsce—niebodze.
Bądźmy zgodni, oświeceni
Jak na nas przystało,
Nie połową Ją kachajmy
Ale duszą całą!"

"PRZYJACIEL LUDU,"

Gazeta starokrajska, organ Polskiego Stronnictwa ludowego we Lwowie w Galicyi wydawany przez posła Jana Stapińskiego jest najpoczytniejszym pismem ludowem w Galicyi. Piszą tę gazetkę prawie sami włościanie to też zrozumiałą jest ona dla każdego nawet mniej biegłego w sprawach publicznych.

Przyjaciel Ludu jest pismem opozycyjnym, zwalcza stanowczo teraźniejsze stosunki w Galicyi, a zwłaszcza zajmuje się gorliwie sprawami wychodźtwa za zarobkiem i zwalcza przeszkody stawiane emigracyi.

Każdy Polak, pragnący poznać ruch ludowy w Galicyi, powinien czytać "Przyjaciela Ludu" a zwłaszcza wychodźcy z Galicyi powinni się zaznajamiać z tem, co się w ich stronach dzieje.

Abonament "Przyjaciela Ludu" do Ameryki kosztuje na cały rok jednego dolara już razem ze wszystkiem. Czy to listy czy posyłki pieniężne należy adresować tak: Austria Galicya, Przyjaciel Ludu, Lwów.

OGŁOSZENIE KONKURSU

Na premie dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmana. Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs z terminem prekluzyjnym po dzień 31 grudnia 1903. roku na dwie premie z fundacyą Franciszka Kochmana a to jedną w kwocie dwóch tysięcy (2000) koron dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju są, pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne w ubieganiu się, o te premie, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.—W myśl statutu fundacyi mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, zaś wydawnictwa materyałów historycznych lub innych, bibliograficzne itp. jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą ubiegać się o premię konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, że jeżeli to są dzieła już drukowane za życia autora to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nie ogłoszone drukiem to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna. O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacye, niż z roku 1892, jako roku o dziesięć lat wyprzedzającego prekluzyą niniejszego konkursu bez różnicy czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą według postanowień statutu być dopuszczone do konkursu.

Własność literacka dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal, nadesłane zaś egzemplarze zostaną na koszt wysyłającego zwrócone tylko na osobne wyraźne żądanie.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zmarłego przypada na rzecz jego spadkobierców, gdyby zaś takich nie było, orzecze komisya konkursowa, na jaki cel nagroda ta ma być użytą.

Ocenianiem dzieł do konkursu zgłoszonych i przyznawaniem nagród zajmuje się komisya konkursowa.

Chociaż komisyi konkursowej służy prawo wynagradzania i takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisya bowiem nie bierze na siebie odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła godnego nagrody, a nienadesłanego do ocenienia.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.—

We Lwowie, dnia 26 marca 1903r.

Z PIEKŁA BRAZYLIJSKIEGO.

Czytamy w piątkowem wydaniu "Kur. Pol." co następuje: Do Milwaukee przybyli osadnicy polscy aż z Brazylii z prowincyi Parana, uciekając przed nędzą straszną, wyczerpującą, bezowocną pracą wśród wielkich niebezpieczeństw, która im zapewnić nawet nie mogła pod dostatkiem powszedniego chleba.

Oto nazwiska przybyszów: Wincenty Szpankowski z żoną, Stanisław Brykalski z żoną i trojgiem dzieci, Franciszek Osiewski z żoną i 3 dzieci, Franciszek Pilupski z żoną i 2 dzieci, Leon Chruciński, kawaler, lat 30 liczący i Józef Chruciński, brat jego kawaler, lat 25 liczący.

Z Brazylii, uciekający z tego tak ogłaszanego raju, Polacy wyjechali okrętem dnia 2 kwietnia, a wczoraj przybyli do Milwaukee i zatrzymali się chwilowo w domu Szczepana Budnego, 400 Maple ulica, który jest teściem Szpankowskiego.

Szpankowski z całej partyi najdłużej, bo od lat dwunastu, bawił w Brazylii w prowincyi Parana, gdzie otrzymał był od rządu kilka akrów gruntu, które miał rocznemi ratami spłacić. Szpankowski opuścił gubernię warszawską w Królestwie Polskiem, wraz z innymi emigrantami z Polski, namówiony do wyjazdu do Brazylii przez agenta, Niemca który biedakom przedstawił Brazylię jako kraj obiecany, raj mlekiem i miodem płynący.

Po długiej i uciężliwej podróży przybyli emigranci polscy do Brazylii i posłano ich do prowincyi Parana, gdzie każdemu oddzielono kawałek grunta i trochę narzędzi. Grunt i udzielona pomoc miały być spłacone ratami rocznemi. Wkrótce też zawrzała praca na puszczy brazylijskiej a okolica cała zajęta została przez Polaków, których po kilku latach liczono kilka tysięcy familii.

Lecz praca pilna nie pomogła, ziemia brazylijska niewdzięcznością płaciła za pot krwawy i trud niezwykły polskiego osadnika. Z powodu suszy powtarzającej się prawie rok z roku zbiory zawodziły. To co ziemia dawała starczyło zaledwie na odpędzanie wilka głodowego od wrót ziemnej lepianki, w jakich przeważnie osadnicy mieszkali.

Kraj obcy, dziwny, tak do starego kraju niepodobny, niebezpieczeństwa opryszków i indyan, ciągle czatujących, śmierć od gadów po lasach, niezwykły dla Polaka klimat, a przytem beznadziejność poprawy losu, doprowadziły do rozpaczy biednych omamionych Polaków i wielu z nich od lat wielu marzyło o przybyciu do Stanów Zjednoczonych a opuszczeniu raz na zawsze brazylijskiego raju, który od dawna już piekłem nazywali.

Szpankowski niezwykłą oszczędnością, odbieraniem sobie i rodzinie od ust prawie, zdołał porobić oszczędności i wyruszył w drogę do teścia do Milwaukee, porzucając raz na zawsze Brazylią.

Na okręcie dopiero spotkał się z innymi Polakami, którzy z nim razem przybyli do Milwaukee. Ci nie byli długo jak Szpankowski w Brazylii, nie posiadali gruntu, lecz wynajmowali się do pracy przy uprawie cherbaty po farmach. I im się nie lepiej powodziło i gdy tylko mogli opuścili podzwrotnikowy kraj, by szukać szczęścia w Stanach Zjednoczonych.

Stosownie do opowiadań tak Szpankowskiego jak i innych, wśród Polaków w Parana coraz ogólniejsze niezadowolenie, pomimo że zbiory w ostatnim roku były trochę lepsze. Należy też się spodziewać, że w roku bieżącym i następnym wielu pójdzie za przykładem Szpankowskiego, Brychalskiego, Osiewskiego i innych i za ostatnie pieniądze przyjedzie do Północnej Ameryki, "otrząsając raz na zawsze proch brazylijskiego piekła ze stóp swoich."

Pomimo tylu przestróg są jeszcze do dziś dnia ludzie w naszym społeczeństwie, którzy namawiają emigrantów polskich do wyjazdu do piekła brazylijskiego. Tacy mędrkowie lepiej by zrobili, żeby się sami przenieśli na łono Lucypera i nie narażali ludu rolnego na straszne doświadczenia i straszną nędzę.

Kto chce wyemigrować niech uda się tam, gdzie nas jest więcej, a przecież Północna Ameryka jest najlepszem pod tym względem przytuliskiem dla ludzi uczciwych, chcących zapracować sobie na kawałek chleba.

—Król angielski był owacyjnie przyjmowany przez rząd włoski w Rzymie.

Wiadomości Krajowe.

Polak burmistrzem.

LA SALLE, Ill., 23 kwietnia. —Mayorem naszego miasta wybrany został po zaciętej walce wyborczej rodak Panek, członek Związku Narodowego Polskiego. Większość jego wynosiła 215 głosów.

Wiadomość tę podajemy z wielką radością. Tylko tak dalej a coraz więcej wpływu mieć będą Polacy, jak to im się słusznie należy.

Nowemu mayorowi zaś przesyłamy szczere życzenia najlepszych rezultatów z jego rządów miastem. Niech pokaże obcym jak Polak umie rządzić. Niech da dowód, że Polacy dorośli do tego by ich powoływano do stanowisk publicznych. Daj Boże szczęście!

Otwarcie wystawy.

ST. LOUIS, Mo., 23 kwietnia. — Przygotowania do otwarcia wystawy wszechświatowej w pełnym biegu. Miasto spodziewa się dziesiątek tysięcy gości z różnych stron Stanów Zjednoczonych. Program uroczystości rozłożono na dni trzy, 30 kwietnia, 1 maja i 2 maja. Zarząd wystawy przeznaczył $400,000 na pokrycie tej manifestacyi, a połowa tej sumy pójdzie na same ognie sztuczne.

W uroczystości udział weźmie prezydent Roosevelt wraz z gabinetem, były prezydent Cleveland, gubernatorzy prawie wszystkich Stanów, korpus dyplomatyczny mocarstw zagranicznych i reprezentanci świata handlowego i przemysłowego. Przygotowania na placu wystawy są już na ukończeniu.

Znaczny pozar.

LA CROSSE, Wis., 23 kwietnia.—Przez trzy godziny byznesowa część miasta była zagrożona zupełną ruiną. Płomienie wzięto w kontrolę około 2 godziny dziś rano, gdy te zniszczyły 7 budynków i zrządziły ogromne straty. Szkodę obliczają na $612,000 pokrytą zaledwie 65 procentem ubezpieczenia.

Ogień wszczął się wczoraj wieczorem około 10:30 w tyle składu Park przy Czwartej ulicy i z nadzwyczajną szybkością objął cały skład. Z tego składu płomienie przezruciły się na skład damskich kapeluszy Farlanda i objął budynki Corena i Willinga. Ogień szerzył się tak szybko, że miejscowa straż pożarna widząc się bezsilną, telefonowała po pomoc do pobliskiego miasta Winony. Przyszły dwie sikawki. Zanim płomienie zostały stłumione, padły budynki Gila, wartości $125,000, pani Preschle, $35,000, W. W. Cargilla, $60,000 J. E. Willinga, $16,000 i kilka pomniejszych. Skład bławatny Park został uszkodzony na $300,-000, a skład kapeluszy Farlanda na $15,000.

W budynku Gila znajdowała się cenna biblioteka norwegska, szacowana na kilka dziesiąt tysięcy dolarów, która także poszła z płomieniem.

Awantury robotnicze.

FENTON, Mich., 23 kwietnia. — Czternastu węgrów jakich tu przywieziono do fabryki cementu z Detroit na miejsce sztrajkujących robotników, wywołało wielkie wrzenie i tłumy robotników a nawet obywateli nie mających nic wspólnego ze strajkiem udały się do fabryki i przepędziły węgrów z fabryki i z miasta, zaś foremanowi Beech założono powróz i chciano go powiesić, dopiero gdy przyrzekł solennie, że nie będzie sprowadzał innych robotników puszczony został wolno, lecz musiał wsiąść na pociąg i opuścić miasto na pożegnanie dano mu kilkanaście potężnych kułaków.

Ciekawe zdarzenie.

MADISONVILLE, Ky., 23 kwietnia. Aaron Bark, znany dobrze w powiecie Muhlenburg, leżąc na śmiertelnem łożu przywołać kazał sąsiadów, którym wyjawił tajemnicę, że nie jest mężczyzną a kobietą i nazywa się Feda Green. Przybyła ona przed trzynastu laty do tej miejscowości przebrana za mężczyznę mając ze sobą córeczkę i kupiła sobie małą farmę, na której gospodarzyła do końca życia jak najzdolniejszy mężczyzna. Nikt nie znał jej tajemnicy i byłaby zeszła do grobu niepoznana, gdyby nie wyjawiła swego pochodzenia i płci. Powiada, że mogła prowadzić spokojniejsze życie uchodząc za mężczyznę. Pozostała po niej jej 15 letnia córka Carrol.

Awantury w legislaturze.

SPRINGFIELD, Ill., 24 kwietnia. — Obraz jaki wczoraj przedstawiała sala obrad w legislaturze, musiał być nad wyraz wstrętny dla każdego zwolennika rządów parlamentarnych. Krzyki, bicie pulpitami, pogróżki a w końcu ucieczka prezydenta legislatury Millera z izby — oto krótki opis tego co się działo wczoraj w Spriengfield podczas obrad nad sprawą tramwai chicagoskich. A budlery i szare wilki wyły z radości.

Całą awanturę wywołał mowca Miller, który poddał pod dyskusyę a potem pod głosowanie bill Lindly'a z poprawkami, na które miano się zgodzić na wspólnej konferencyi.

A gdy Miller ogłosił, iż cały ten bill został przyjęty, wówczas zwolennicy billu Muellera rozpoczęli straszny gwałt i żądali imiennego głoswania (roll call) co do tego billu. Zdawało się że przyjdzie do karczemnej bitki, tak, że "speaker" ogłosił odroczenie posiedzenia do 3-ej godziny i wyszedł w otoczeniu swych przyjaciół ze sali. Zostało w niej 97 posłów, którzy wybrali swym prowizorycznym przewodniczącym słynnego budlera Allena i przeprowadziwszy ponowną dyskusyę unieważnili pierwotnie zapadłe uchwały i zatwierdzili bill Muellera.

Po południu przyszło do układów i komisya z dziesięciu postanowiła, by wszystkie uchwały wczoraj zapadłe unieważnić, a rozpocząć ponowne obrady. Przewodniczący został zawezwany, by pozwolił na imienne głosowanie nad billem Muellera.

I zdawało się, że wszystko jest w porządku, gdy nagle powstał przewodniczący i kazał po krótkiej przemowie odczytać pismo, w którem oświadcza, że dlatego nie dopuścił do imiennego głosowania nad billem Muellera, ponieważ usiłowano go przekupić i ofiarowano pieniądze w razie jeżeli na głosowanie takie się zgodzi.

Łatwo sobie wyobrazić co się działo po odczytaniu tego oświadczenia. Podać nazwiska! Kto przekupywał! i tym podobne okrzyki zagłuszały obecnych. Wśród tych awantur odroczono sesyę do następnego dnia.

WASHINGTON, 24 kwietnia. —Sprawa używania poczty do wzbogacania się rozmaitych spekulantów wykrywa coraz nowsze skandale.

Naczelny pocztmistrz Payne zawiesił w urzędowaniu James'a Tyner, astystenta jeneralnego adwokata dla oddziału pocztowego i przesłał wszystkie papiery w tej sprawie oddziałowi sprawiedliwości.

Powodem tego było, iż żona Tynera przyszła do jego biura wraz z fachowym ślusarzem, otworzyła kasę i wyjęła bardzo ważne papiery, które dla toczącego się śledztwa o nadużycia pocztowe wielkiej są doniosłości.

I mimo żądania dwu inspektorów nie chciała wydać tych dokumentów, twierdząc, iż działa w myśl rozkazu męża.

Tynerowi grozi za to kara dwu tysiący dolarów lub 3 lata więzienia.

Fatalna eksplozya.

MINNEAPOLIS, Minn., 24. kwietnia.—Smutny mamy wypadek do zanotowania w tutejszem mieście. Oto wczoraj, eksplozya nafty zburzyła fabrykę należącą do kompanii Northwestern Star Oil Co., przyczem 10 osób zginęło w płomieniach, a wiele zostało pokaleczonych.

Katastrofa miała miejsce wczoraj rano. Przyczyna jej pozostaje niewyjaśniona. Eksplozya nastąpiła nagle i bez najmniejszego ostrzeżenia. Najpierw pękł wielki rezerwoar napełniony naftą, znajdujący się w bezmencie budyku. Płomienie w jednej chwili objęły całą część budyku zajętą przez ofisa. Z dziesięciu ludzi w ofisie zatrudnionych żaden nie ocalał.

Pomiędzy zabitymi znajduje się Jan Stopański. Oprócz zabitych sześciu jest mocno pokaleczonych. Znajdowali się w innej części budynku.

Wskutek tej strasznej eskplozyi kompania Northwestern Star Oil Co., wymazana z egzystencyi. Była nie inkorporowana a Davis był jej właścicielem. Papiery i akcye zostały zniszczone. Straty podają na $60,000 pokryte zaledwie $23,700 ubezpieczeniem.

LINCOLN, Neb. 25 kwietnia. — Pasażerowie pociągu kolei Burlington No. 41 zostali napadnięci i obrabowani. Rabusie zabrali około 1,000 i uciekli. Rabunku dokonali, gdy pociąg opuszczał stacyę tutejszą. Pociąg ten na przestrzeni 100 mil został trzy razy zatrzymany i obrabowany. Najpierw rabusie zabrali przedmioty pasażerom znajdującym się na dworcu i oczekującym na przybycie pociągu. Później ukazali się na wspomnianym pociągu. Było ich dwóch. Jeden z rewolerem w ręku zmusił konduktora i służbę kolejową do ustąpienia w kąt, gdy tymczasem drugi zabrał pieniądze i wartościowe przedmioty przerażonym pasażerom. Rabusie zeskoczyli w pociągu pomiędzy tutejszem miastem a Milford i zginęli w pomroce nocy.

Wracają do pracy.

MAHONOY City, Pa.,25 kwietnia. — Stosownie do rezolucyi przyjętej na wielkiem zgromadzeniu górników, 10,000 górników w tym dystrykcie powróciło do pracy, a wspólny komitet roztrzygnie kwestyę tyczącą się pracy w soboty. Górnicy w dystrykcie Shenandoah Valley jeszcze strajkują.

SMIERC POLSKIEGO KAPŁANA.

W Holyoke, Mass., zakończył w sam dzień Wielkiejnocy, dnia 12go kwietnia r. b., o godzinie 8mej wieczorem, żywot doczesny, ks. Antoni Marceli Sikorski, kapłan pełen ducha Bożego, mąż światły i wielkiego poświęcenia, dobry Polak i patryota.

S. p. ks. Sikorski urodził się w Nowogródku, w Króletstwie Polskiem, 1837 r. Po ukończeniu niższych nauk w zakładach miejscowych, wstąpił do szkoły wojskowej we Włoszech, gdzie się okazał jednym z najpilniejszych uczniów. Po wybuchu powstania w roku 1863, zapisał się w szeregi powstańcze, w których walczył za wolność ojczyzny aż do pojmania go i osadzenia w więzieniu.

Skazany na śmierć, cudem tylko uszedł szubienicy; za wstawieniem się pewnej wpływowej osoby do głównie dowodzącego wojskami rosyjskiemi, został wysłany do ciężkich robót na Syberyę.

Tam kilka lat przebył, najpierw przykuty do taczki, potem jako "posieleniec." Po powrocie do kraju, pełnił obowiązki oficyalisty w jednym z większych majątków polskich.

Uczuwszy w sobie powołanie do stanu duchownego, wstąpił śp. ks. Sikorski do seminaryum w Warszawie, gdzie ukończywszy dwuletni kurs filozofii i trzyletni teologii, został wyświęcony w 1876 roku na kapłana.

Wyniesiony do godności kapłańskiej, śp. ks. Sikorski pełnił obowiązki swoje na szerszą skalę. Jako wikaryusz przy kościele Przemienienia Pańskiego w Warszawie, a potem na takiem samem stanowisku przy kolegacie w Łowiczu, zajął się gorliwie zbawieniem nietylko powierzonych sobie dusz, ale i opuszczonych, a przez moskali prześladowanych, na Podlasiu Unitów.

Przez kilka lat, po całodziennej, ciężkiej pracy w licznej parafii, przebrawszy się za kupca zbożowego, udawał się w nocy do odludnych na Podlasiu miejsc i tam w lasach, stodołach i pieczarach, setkom biednych Unitów, wśród zimna i niewygód, udzielał św. Sakramentów, nie biorąc za to żadnego wynagrodzenia. Gdy widział, że sam nie podoła zadośćuczynić potrzebie duchownej Unitów podlaskich, sprowadził sobie do pomocy misyonarzy z zagranicy. Pragnął nawet ustanowić stałą misyę dla Podlasia i w tym celu udał się własnym kosztem do Rzymu, lecz rokowania podówczas Stolicy Apostolskiej z rządem rosyjskim, przeszkodziły utworzeniu tejże misyi.

Czujne oko policyi rosyjskiej, wyśledziło misyonarską działalność ks. Sikorskiego. Został aresztowany i osadzony w cytadeli warszawskiej, gdzie przez dwa lata cierpiał najstraszniejsze katusze.

Wysłany następnie na dożywotne wygnanie do Smoleńska, zdołał umknąć do Galicyi i tam w Jałowcu przez 11 miesięcy pełnił obowiązki kapelana Sióstr Niepokolanego Poczęcia N. P. M. W roku 1891 kosztem św. Propagandy w Rzymie przybył do Ameryki.

Tu był najpierw proboszczem w Junction, Wis., przez ośm miesięcy, potem na takiem samem stanowisku przez rok w La Salle, Ill., następnie w Holyoke, Mass., przez 6 lat z górą, gdzie dokonał zasłużonego żywota.

Niech mu za jego zacną pracę Bóg niebem zapłaci.

Wydział Wykonawczy Polskiego Rz. Kat. kongresu w Ameryce.

Ks. Fr. Wojtalewicz, prezydent, Exchange avenue & 88 Street, South Chicago, Ill.
Stefan Czaplewski, wice prezydent, 747 First avenue, Milwaukee, Wis.
Ks. K. Sztuczko, C. S. C. sekretarz I., 540 Noble Str., Chicago, Ill.
Leon Szopiński, sekretarz II, 565 Noble Str., Chicago Ill.
Stanisław Lipowicz, kasyer 350 352 Peckham st., Buffalo N. Y.

Wszelkie pisma, listy etc. do Wydziału Wykonawczego lub Federacyi, należy wysyłać pod adresem:

Ks. K. SZTUCZKO, C. S. C. 540 Noble Str., Chicago., Ill.

DOBRZE PŁATNA PRACA DLA POLAKOW.

Z West Virginia odebraliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie.

Z dniem 1go stycznia 1903 roku The Fairmont Coal Company jako noworoczny prezent podwyższyła płacę swym 12,000 robotnikom, a to o 10 procent poprzedniego zarobku. Dobrowolną tę podwyżkę przyjęli robotnicy z wielkiem zadowoleniem i wdzięcznością. Robotnicy pracujący u tej kompanii to przeważnie Polacy i Słowacy. Obecnie znowu zarząd postanowił podnosić skalę płacy o 5 procent, tak że od 1go kwietnia robotnicy na dniówkę, którzy dawniej brali po $1.50 dziennie, poczęli pobierać po 1.60. Równocześnie podniesioną została płaca od wykopanego wagonu węgla tak, że górnik, który przed Nowym Rokiem brał 40c za wagon, obecnie dostanie 52 centa za wagon. Ładny prezent wielkanocny dla robotników kosztować będzie kompanię $600,000 rocznie.

Ponieważ kopalnie w Fairmont od dawna były znane w kołach górników jako najlepiej płatne swym robotnikom, przeto wiadomość ta o ponownem podwyższeniu podniesie jeszcze więcej dobre imię kompanii.

Ta podwyżka płacy dobrowolna zupełnie ze strony kompanii postanowioną została w uznaniu pracowitości i wierności robotników, wypełniających bez zarzutu powierzone im obowiązki.

Zarządcy kopalni w ostatnich czasach zbadali stosunki i położenie robotników i doszedłszy do przekonania, że robotnikom należy się lepsza płaca, stosownie do tego bezwłocznie postąpili. Ze robotnicy przyjęli zwyżkę z największą radością, nie ma potrzeby nawet wspominać.

Jeszcze inną przyjemną a bardzo ważną wiadomość mamy do zanotowania, a przyjętą ona będzie przez górników w tym regionie z wielką radością. Mianowicie na przyszłość będzie tyle wagonów do ładowania węgla, ile robotnicy zażądają.

Wobec tego będzie to dla górników sezon najlepszy w ich życiu.

W żadnej bowiem kopalni w Stanach Zjednoczonych nie obchodzą się tak dobrze z robotnikami właściciele jak w Fairmont, to też korzyść z tego dla obydwóch stron jest ogromna. Robotnicy z właścicielami żyją w jak najlepszej przyjaźni i znają się wszyscy jak dobrzy przyjaciele.

Urządzenie kopalni jest bardzo zdrowe i niemożliwy jest żaden wypadek. Robotnicy zarabiają dziennie od $3.00 do $6.00. Pracuje tu 2000 Polaków.

Kolej do Fairmont kosztuje z Connellsville $2.24, z Baltimore $6.90, z Philadelphii $10.00, z New Yorku $12.00. z Chicago $12.00, z Detroit i Buffalo $9.00 Dla partyi robotników począwszy od 10 na kolei Baltimore i Ohio opuszcza się 20 procent na koszta biletów.

Wszelkie żądane informacye będą nadsyłane w każdym języku. Pisać należy do: John Leder, 830 Gaston avenue, Fairmont, W. Va., albo John Leder, 309 North 4 ulica, albo do 436 Clarksburg, W. Va.

Na wszelkie listy z zapytaniami nadesłane dostarczana będzie natychmiastowa i dokładna odpowiedź. (20)

MOGIŁA MACIEJOWICKA.

Cudnyż bo był dzień 10 października, 1861 roku, wrzące promienie słońca zlewały się potokami na ziemię, na której jesień położyła swe piętno, pola to szarzały świeżo zaoranemi łanami, to zieleniły się ową pyszną zielenią szmaragdu wschodzących ozimin, lub żółciły rżyskiem, na którem rosły swobodnie złote z białym rąbkiem rumianki i krwawa koniczyna. Drzewa lśniły złotem i purpurą a w dali wielkie odwieczne bory przybrały ton ciemnej zieleni, na której gdzieniegdzie złociły się konary wielkich dębów.

Szeroką drogą z Maciejowic do Oronnego płynęły tysiączne tłumy ludu; na przodzie niesiono sztandar biały, gdzie na tle amarantu rozpościerał dumne skrzydła, srebrnopióry orzeł; za nim postępowały czerwone i błękitne sztandary kościelne; potem grono młodych panien i dziewcząteк, których białe suknie, przepasane przez ramię wstęgą, oznaczały żałobę. Każda z nich miała w swoim ręku wieniec z zieleni lub kwiecia z szarfą narodową lub żałobną; dalej szedł kapłan w komży z cierniową koroną w ręku; a za nim różnobarwne fale ludu.

Były tam szare siermięgi wieśniaków, suto szamerowane czarno, czerwono lub niebiesko,—ciemno-granatowe kapoty mieszczan, lśniące kolorami tęczy stroje wieśniaczek i mieszczek, a białe "chłopki" pierwszych i czepki wiązane kolorowemi wstążkami drugich lśniły białością lilii, na ogólnem ciemnem tle tłumu, wśród którego spostrzedz można było czarne ubrania "panów" i "panie" w grubej żałobie.

Fale ludu płynęły zwolna, poważnie, napełniając przestwór tą bezbrzeżną skargą—modlitwą:

"Rok po roku marnie leci,
"My w niewoli, my w niewoli!"

W połowie drogi, wysadzanej lipami i białą topolą, pod jedną z odwiecznych lip, ustawiono ambonę z białej brzozy, dokoła niej lud rozlał się szeroką falą, po obu stronach drogi.

Cisza zaległa, gdy kapłan ukazał się na ambonie.

W słowach krótkich, zwięzłych, jasnych, zastosowanych do pojęć większości słuchaczy, kapłan przedstawił życie i czyny wielkiego Naczelnika - boharera i kończył temi słowy:

Tak najmilsi!—On porzucił dostojeństwa, honory, zaszczyty, jakie mu ofiarowano u obcych, aby oddać życie swoje za Ojczyznę, którą nad wszystko umiłował. Tu na tych polach krew jego się polała, a ten kopiec usypany naszemi rękami, który dziś poświęcimy, wznosi się w tem samem miejscu, gdzie nasz Naczelnik ranny spadł z konia, i przez Moskali wzięty był do niewoli.

A więc najmilsi bierzmy z niego przykład. On nas nauczył, że wszyscy powinni za broń chwycić, aby stuletniego wroga zgnieść, zdławić! Bądźmy więc gotowi w każdej chwili oddać swe życie za tę naszą matkę-ziemię! Tam w Warszawie Moskale strzelają do naszych, krew się polała! Co dalej będzie, nie wiadomo. Najmilsi! naszym obowiązkiem piersiami naszemi bronić Ojczyzny, oddać za nią mienie i życie swoje!.....

A wiecie wy, co to jest Ojczyzna? Ojczyzna—to ta ziemia, po której od dziecka stąpamy, która nas żywi,—w którą wsiąkło tyle łez—tyle krwi ojców naszych, w której kości ich spoczywają, a i nasze, jeśli Bóg pozwoli—spoczną. Ojczyzna, to te pola, te łąki, te lasy,—to niebo, które nas otacza,—to powietrze, którem oddychamy....

Sto lat dobiega, jak wróg wlazł nam na kark, sto lat, jak jesteśmy w niewoli!—lecz pamiętajcie, że nie odzyskamy wolności, jeżeli wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, nie chwycimy za oręż!—Wszyscy bez wyjątku!—a wtedy Bóg nam pobłogosławi—bo pamiętajcie, że ten, kto mówi, iż kocha Boga, a nie kocha Ojczyzny, ten kłamie!..

Okiem ducha widzę ciężkie, czarne chmury, zbierające się nad nami, słyszę groźny huk dalekich grzmotów, wkrótce może rozszaleje burza nad naszą nieszczęsną Ojczyzną! Najmilsi! czeka nas droga pełna cierni, łez, krwi bólu, a więc na tę drogę błogosławię was!...

I wzniesiona ręka kapłana nakreśliła cierniową koroną znak krzyża nad pochylonemi głowami tysięcy ludu.—Cisza—cisza grobowa zaległa dokoła, przerywał ją tylko szelest pochylających się sztandarów, stłumione łkanie, wyrywające się z niektórych piersi i szmer purpurowych liści, które jak łzy krwawe, padały na głowy zebranych...

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy procesya stanęła u stóp kopca. Niestety, nie wszyscy mogli się zbliżyć, gdyż kopiec z trzech stron otaczała olszyna, rosnąca na trzęsawiskach.

Kapłan odmówił stosowne modły, pokropił mogiłę i złożył na niej koronę cierniową, za nim złożyły swe wieńce młode dziewczęta, sztandary się pochyliły, oddając hołd najwierniejszemu synowi Ojczyzny. Kapłan ukląkł i zaintonował ten wzniosły, do głębi wzruszający duszę każdego, hymn:

"Swięty Boże!—Swięty mocny!—Swięty a nieśmiertelny!—Zmiłuj się nad nami!"

Wszyscy padli na kolana, sztandary się pochyliły jeszcze niżej, pieśń nabożna leciała hen ku niebiosom, gdzie na zachodzie paliły się wszystkie kolory tęczy złociły—srebrzyły okoliczne pola, łąki i lasy, przesiewały się przez złoto—purpurowe liście olszynki, rzucając blaski i cienie na ten rozmodlony lud, który kornie schylony błagał:

"O Jezu! Jezu! Jezu! zmiłuj się nad nami!"

Pieśń umilkła, głęboka cisza zaległa, lecz wkrótce buchnęła ku niebu ta straszna skarga bluźniercza:

"A gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg?"

Powietrze napełniło się skargą, jękiem i łkaniem, wraz z ludem łkały drzewa, pola łąki i okoliczne lasy, łkała cała przyroda. Na zachodzie złote blaski gasły powolnie, zamieniając się w ton ołowiano-czarny, jak dola tej nieszczęsnej, krainy!—A z tysiącznych piersi, jak huragan, to wybuchała grzmotem, to cichła, to błagała, to znów bluźniła pieśń straszna, aż w końcu zabrzmiała tryumfem:

"I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na wielki bój
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski
Twój!"

Pusto dokoła, gwiazdy migocą na szarym horyzoncie, koronkowe mgły otuliły mogiłę Kościuszki i przyległą olszynkę, wiją się, snują, tworząc fantastyczne cienie, coś jak rycerzy idących do boju... a szmery dziwne drgają w powietrzu, jakby dalekie echa szeptały:

"Pójdziemy...wszyscy...na wielki...bój"...

Po okolicznych dworach, po domkach mieszczan, po wieśniaczych chatach, długo tej nocy gwarzono... Na czołach starszych osiadała troska, z przebłyskami nadziei, w oczach młodych zapałała się chęć czynu i krwawego odwetu....

W kilka dni potem wśród ciemnej nocy, siepacze cara otoczyli plebanię w Maciejowicach, uwożąc księdza Burzyńskiego do warszawskiej cytadeli...

Czy mogiła ta do dziś istnieje, czy ostała się ona przed wściekłą zemstą odwiecznego wroga?...

Józefa z Zagórowskich Anc.

JAKĄ WODĘ PIC NALEŻY?

Przed laty kilkunastu w epoce największego rozwoju bakteryologii pod wpływem nauki o drobnoustrojach jako o głównej przyczynie wszystkich niemal chorób, zapanował wśród higienistów kierunek, mający na celu walkę z bakteryami wszelkiemi drogami i środkami. Ponieważ wykazane zostało, że wysoka ciepłota zabija drobnoustroje, więc aby nie dopuścić do dostawienia się pasożytów do wnętrza ustroju ludzkiego, hygieniści zalecali spożywanie tylko przegotowanych pokarmów i napojów, obawiając się zawartych w surowych pokarmach bakteryi. A więc wolno pijać tylko przegotowaną wodę; surowe owoce i jarzyny były stanowczo zabronione.

Szczególniej dotyczy to dzieci, których ustrój jest daleko mniej odporny, niż ustrój dorosłych. Już jednak i wówczas zjawiały się głosy, zwracające uwagę na przesadę w tej zaciekłej walce z bakteryami i na zbytnią obawę przed niemi. Znakomity Pettenkoffer walczył zawzięcie w tej sprawie z Kochem i innymi bakteryologami i wsławił się szczególnie doświadczeniem, którego dokonał na własnej osobie: wypił naczczo czystą hodowlę przecinków cholery w brew teoryom bakteryologów, nie uległ chorobie.

Obecnie, kiedy przeszedł już pierwszy zapał naukowy w tym kierunku, kiedy przekonano się, że bakterye odgrywają wprawdzie dużą rolę w szerzeniu się chorób, ale że nie są ich jedyną i największą przyczyną, wiele dawnych przepisów hygienicznych uznano za przesadne, a nieraz szkodliwe. Między innemi stosuje się to do picia wody.

Badania wykazały, że woda niegotowana, o ile jest czystą i świeżą, nietylko nie jest niebezpieczną dla ustroju ludzkiego, ale jest nawet o wiele hygieniczniejszą, zdrowszą i pożyteczniejszą dla niego, niż woda przegotowana. W wodzie świeżej, zarówno jak i w innych surowych produktach spożywczych, znajduje się cały szereg rozpuszczonych soli nieorgaicznych, które po dostaniu się do ustroju, odgrywają w nim rolę bodźców filozyologicznych, to jest pobudzają komórki ustroju do energiczniejszej działalności, do szybszej przemiany materyi, a komórki błony śluzowej żołądka do trawienia. Tymczasem, po przegotowaniu wody, sole te ze związków rozpuszczalnych, powstałych z połączenia z kwasem węglowym, przechodzą w związki trudno rozpuszczalne i przeważnie opadają na dno.

Tym sposobem woda przegotowana nie wywiera tego pobudzającego wpływu na działalność komórek ustroju, jak woda surowa i przez to niema żadnego fizyologicznego znaczenia. Ponieważ zaś ustrój potrzebuje koniecznie pewnych podniet fizyologicznych, więc pozbawienie go ich przez unikanie wody i owoców surowych jest jedną z przyczyn powstawania niektórych chorób. Do chorób takich należy: angielska choroba, blednica, nerwowość i różne inne choroby przemiany materyi.

Co się tyczy niebezpieczeństwa zakażenia ustroju drobnoustrojami chorobotwórczemi, znajdującemi się w wodzie, niebezpieczeństwo to istnieje tylko wtedy, gdy pijemy wodę brudną, nieświeżą mętną lub cuchnącą, nigdy zaś, o ile mamy do czynienia z wodą świeżą i smaczną.

Pijmy więc wodę niegotowaną!

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciag dalszy).

Tym sposobem postępują i skutecznie działają mieszkańcy Wschodu, poważni i flegmatyczni. Mało ich obchodzą kwestye współczesne, choćby w najważniejszych przedmiotach.

— A gdzież sumienie? — zawołała p. Villefort głosem wzruszonym i z przytłumionem westchnieniem.

— Jest zapewne jeszcze sumienie — odparł Monte-Christo — gdyby nie to sumienie, bylibyśmy rzeczywiście bardzo nieszczęśliwi; po dopełnieniu każdego gwałtownego czynu, sumienie przynosi nam pomoc i ratunek, sumienie nas pociesza, dostarczając tysiąca wymówek i wybiegów, których sami tylko jesteśmy sędziami. Wymówki te dozwolą nam na zażywanie snu spokojnego, byłyby przecież bardzo miernemi i słabemi do zachowania życia w obliczu trybunału.

Ryszard IV doświadczył nadzwyczajnych usług od swego sumienia, po zabójstwie dwojga dzieci Edwarda IV, i mógł sobie powiedzieć: "Dzieci te okrutnego i prześladowczego króla, odziedziczyły po ojcu wszystkie występki i najgorsze skłonności, które ja jeden potrafiłem w młodzieńczej ich duszy wybadać; te dwoje dzieci zawadzały mi na drodze, po której mam postępować dla uszczęśliwienia Anglii."

Tak również usłużyło sumienie i lady Mackbeth, która chciała dać tron nie mężowi, ale synowi, bo miłość macierzyńska tak wielką jest cnotą i tak potężnym motorem, iż wszystko usprawiedliwić potrafi. Po śmierci Dunkana lady Macbeth byłaby, gdyby nie sumienie, najnieszczęśliwszą kobietą.

Pani de Villefort chwytała z chciwością te straszliwe zasady i okropne paradoksy, które hrabia z zimną ironią wygłaszał.

Wreszcie po chwili milczenia powiedziała:

— Czy wiesz, hrabio, że straszliwym jesteś argumentatorem; rozumowanie twoje jest okropne, patrzysz na świat i widzisz go w bardzo ponurej i niewyraźnej barwie, patrzysz na ludzkość przez alembiki i retorty? Masz słuszność, wielkim jesteś chemikiem, dowodzi tego ten cudowny napój, który synowi memu podałeś, a który tak prędko przywrócił mu życie.

— To niczego jeszcze nie dowodzi — rzekł Monte-Christo — kropla tego napoju potrafiła przywrócić życie dziecku umierającemu, ale trzy krople jużby krew spędziły do nabrzmiałych jego policzków i sprawiły bicie serca, sześć kropli przecięłyby oddech i sprowadziły odrętwienie cięższe jeszcze od tego, w którem się znajdował, dziesięć zaś kropli byłoby go zabiło. Widziałaś pani, jak żywo wyrwałem z rąk nieroztropnego chłopca flakonik.

— A więc to była gwałtowna trucizna?

— Bynajmniej; naprzód wyraz "trucizna" niema wcale racyi bytu, ponieważ w medycynie najmocniejszych trucizn używają. Stosownie do sposobu użycia, bywają one najzbawienniejszemi lekami.

— Z czego się ten napój składa?

— Mój przyjaciel, zacny ksiądz Adelmonte, umiał go przyrządzać i mnie nauczył.

— Musi to być — powiedziała pani de Villefort — środek doskonały na mdłości i spazmy?

— Najdoskonalszy!... sprawdziłaś pani to na sobie — odpowiedział Monte-Christo — ja go bardzo często używam, naturalnie z wielką ostrożnością i we właściwym czasie — dodał z uśmiechem.

— Spodziewam się — odpowiedziała pani de Villefort — jestem niezmiernie nerwową i skłonną do omdlenia, potrzebowałabym tedy takiego doktora Adelmonte, aby mi wynalazł środek przywracający wolny oddech i uspakający bojaźń, której doświadczam, gdy wspomnę, że dziś lub jutro umrzeć mogę.

Ale ponieważ byłoby bardzo trudną rzeczą znaleźć coś podobnego we Francyi, a przyjaciel pański, ksiądz Adelmonte, może nie bardzo chciałby przejechać się do Paryża, używam więc środka pana Plansch i kropli Hoffmana. Patrz pan, oto pastylki umyślnie dla mnie robione.

Monte-Christo otworzył maleńkie pudełko, podane mu przez panią de Villefort i zaczął wąchać z prawdziwą przyjemnością i znawstwem dobrego chemika.

— Doskonale — rzekł — tylko, że je trzeba połykać, co dla osoby omdlałej naprzykład, byłoby niepodobnem; wolę ja mój napój zatem...

— I jabym go wolała, w obec skutków, które widziałam; że to jednak tajemnica i że nie chcę być natrętną, że nie chcę prosić...

— Ja zaś — rzekł Monte-Christo powstając — gotów jestem służyć pani.

— Panie!...

— Jednę tylko rzecz racz pani pamiętać, to jest, że w małej dozie napój ten jest lekarstwem, w wielkiej trucizną; kropla jedna wraca życie, jak to pani widziała, pięć albo sześć niewątpliwie zabijają tem okropniejszą śmiercią, że rozpuszczone w szklance wina, ani koloru ani smaku wina nie zmieniają. Ale po cóż ja pani to mówię, zdawałoby się, że to są rady jakieś...

Godzina w pół do siódmej wybiła; zameldowano jakąś przyjaciółkę pani de Villefort, zaproszoną na obiad.

— Gdybym miała zaszczyt widzieć pana hrabiego u siebie trzeci raz albo czwarty, nie zaś jak teraz obowiązaną jego sługą, prosiłabym pana, abyś pozostał na obiedzie i nie zraziłabym się nawet na raz pierwszy odmową.

— Dzięki nieskończone — odpowiedział Monte-Christo — mam już zaproszenie, którego opuścić nie mogę; przyrzekłem, że zaprowadzę do teatru pewną księżniczkę grecką, moją przyjaciółkę, co jeszcze nie widziała Wielkiej opery. Czeka niecierpliwie na mnie.

— Więc idź pan, ale nie zapomnij o recepcie!

— Musiałbym chyba zapomnieć o rozmowie z panią, a to niepodobna.

Skłonił się i wyszedł.

Pani Villefort wpadła w zamyślenie.

— Szczęśliwy człowiek!... — pomyślała — zdaje mi się, że mu imię Adelmonte, tak przynajmniej wyraz twarzy jego objawia.

Rozmowa przeszła wszelkie oczekiwania hrabiego de Monte-Christo.

— Na dobry grunt trafiłem; mogę być pewnym, że żadne ziarno, które tam rzucę, nie zginie.

Na drugi dzień, wierny swej obietnicy, posłał żądaną receptę.

ROZDZIAŁ VI.
Robert Dyabeł.

W dniu tym była uroczystość akademi muzycznej.

Levasseur po długiej słabości występował w roli Bertrama i dzieło mistrzowskie, jak zwykle, ściągnęło najznakomitsze towarzystwo Paryża.

Morcerf, podobnie jak wielu znakomitszych młodzieńców paryzkich, miał krzesło przy orkiestrze, oprócz tego mógł był umieścić się w którejkolwiek z dziesięciu lóż, które znajome mu osoby zajmowały.

Chateau-Renaud, miał krzesło obok Morcerfa; Beauchamp, jako dziennikarz, był królem pośród publiczności i wszędzie było go pełno.

Lucyan Debray miał na ten wieczór do dyspozycyi lożę ministra i ofiarował ją hrabiemu Morcerf, ten zaś, ponieważ Mercedes nie chciała być na widowisku, posłał ją Danglarsowi z oświadczeniem, że wieczorem złoży uszanowanie pani baronowej i jego córce, jeżeli ofiarę jego przyjąć raczą.

Mało kto łakomi się na lożę gratysową, a tem bardziej milioner.

Danglars oświadczył, że dyplomatyczne jego zasady i charakter deputowanego w opozycyi, nie pozwalają mu przyjąć łoży ministra; ztąd i pani baronowa odpisała Lucyanowi, że sama z córką w teatrze opery być nie może.

W rzeczy samej, gdyby te panie były same poszły, bardzoby to źle uważano; gdy przeciwnie nicby nieszkodziło, gdyby panna Danglars poszła do teatru z matką i kochankiem matki: świat potrzeba uważać za taki, jaki jest rzeczywiście.

Zasłona podniosła się, gdy teatr jak zwykle był jeszcze prawie zupełnie próżny: szkaradny to zwyczaj wyższego towarzystwa paryskiego, że przybywa na widowisko po rozpoczęciu; wynika ztąd, że akt pierwszy schodzi, a widzowie zaledwie zbierać się zaczynają, a zebrawszy się nie patrzą na scenę, lecz na siebie, tym sposobem nic nie słychać prócz hałasu otwierania i zamykania drzwi i nieustannej rozmowy.

— Patrz — odezwał się w tej chwili Albert, widząc, że się otwiera loża na pierwszem piętrze — oto wchodzi hrabina G...

— Cóż to za hrabina G... — zapytał Chateau-Renaud.

— Baronie, ja ci tego pytania darować nie mogę; jakto, ty pytasz co to za hrabina G?...

— A prawda — odparł Chateau-Renaud — wszak to prześliczna wenecyanka?

— Ta sama.

W tej chwili hrabina G... spostrzegłszy Alberta, odpowiedziała na ukłon jego ukłonem i uśmiechem.

— Czy znasz ją? — zapytał Chateau-Renaud.

— Znam — odpowiedział Albert — Franciszek przedstawił mnie jej w Rzymie.

— Czy nie chciałbyś zrobić tego samego dla mnie w Paryżu, co Franciszek zrobił dla ciebie w Rzymie?

— Najchętniej.

— Cyt! — syknęła publiczność.

Młode lewki nie przerywały jednakże rozmowy, i nie troszczyły się bynajmniej o żądanie parteru chcącego słuchać muzyki.

— Była na wyścigach na Marsowem polu — powiedział Chateau-Renaud.

— Dzisiaj?

— Dzisiaj.

— Więc były dzisiaj wyścigi i należałeś do nich?

— Należałem i to dla nędznych pięćdziesięciu luidorów.

— Któż wygrał?

— Nautius, za którym trzymałem.

— Były wszak trzy gonitwy?

— Trzy: nagroda klubu żokejów, złoty puhar; przytem szczególna rzecz zaszła.

— Cóż takiego? — powtórzył Albert.

— Wygrały nagrodę w gonitwie i koń i żokej zupełni nieznani.

— Jak to być może?

— Tak jest; nikt nie zważał na konia zapisanego pod imieniem Wampy, a żokeja zapisanego pod imieniem Job, gdy w tem spostrzeżono pomykającego pysznego konia i żokeja jak pięść dużego; wpakowano mu dwadzieścia funtów ołowiu w kieszenie, a jednak przybył do mety pierwszy i wyścignął o potrójną długość konia Aryera i Barbarę.

— I nikt nie wiedział do kogo koń i żokej należą?

— Nikt.

— Więc koń był zapisany pod imieniem..

— Wampy.

— To ja — rzekł Albert — wiem więcej jak ty, wiem czyj to koń i czyj żokej.

— Cicho!... — zawołała po raz trzeci publiczność z parteru.

Na ten raz oburzenie było tak wielkie, że nasi młodzi panowie poznali wreszcie, że publiczność do nich się zwraca.

Ucichli na chwilę szukając wzrokiem w tłumie tego, co na się przyjął odpowiedzialność za tę tak nazwaną impertynencyę; nikt jednak nie ponowił wezwania, obrócili się więc znowu do sceny.

Wtem otworzyła się loża ministra i pani Danglars z córką i Lucyanem Debray weszli.

— Patrz! patrz! — zawołał Chateau-Renand — wszak to znajoma twoja. Co u djabła, obejrzyjno się na prawo; szukają cię.....

Albert zwrócił oczy i spotkał rzeczywiście wejrzenie baronowej Danglars, która skinieniem wachlarza, oddała mu lekkie pozdrowienie; zaś panna Eugenia zaledwie raczyła spuścić swe wielkie czarne oczy na orkiestrę.

— Nie wiem w rzeczy samej — powiedział Chateau-Renaud — co cię tu zrażać może, co ty mieć możesz przeciw pannie Danglars; to prawdziwie bardzo ładna osoba.

— Pewnie że bardzo ładna — odpowiedział Albert — przyznam ci się jednak, że wolałbym jeszcze przy tej piękności znaleźć więcej trochę słodyczy, łagodności i kobiecego charakteru.

— Otóż to młody człowiek — zauważył Chateau-Renaud — szczęście mu się uśmiecha, a on niekontent z tego; daje mu narzeczoną, co zdaje się na wzór Dyany zbudowana, a on jeszcze wybredza?

— Prawda i to, ale ja bym wolał coś w rodzaju Wenus, owa Dyana wiecznie otoczona nimfami, cokolwiek mnie przeraża, lękam się, aby mnie nie wzięła za Akteona.

W rzeczy samej, jedno spojrzenie na pannę Danglars rzucone, mogłoby prawie zupełnie usprawiedliwić uczucia przed chwilą przez Morcerfa objawione.

Panna Danglars była piękna, ale jak się wyraził Albert, piękność ta miała coś ostrego w sobie; włosy miała pięknego czarnego koloru, w gładkich jednak splotach przebijało się wyraźnie, iż ręka ich właścicielki zmusiła je do tego układu; oczy równie jak włosy były czarne i brwi prześlicznie je ocieniały, ale te brwi miały jednę wadę, marszczyły się oto czasem, a w oczach wyrażały się najdobitniej stałość i moc niezwykła charakterowi kobiety; nos najdokładniejszych wymiarów, dak dalece, że mógłby go rzeźbiarz wziąć za wzór dla Junony; usta tylko zbyt duże, chociaż, pięknemi ozdobione zębami, które przebijały z poza najżywszego karminu, niedość dobrze odbijającego od bladości cery; wreszcie czarne znamię w kąciku ust, większe cokolwiek od zwykłych wdzięków; a kaprysów natury.

Cała zresztą postać panny Eugenii w najdokładniejszej zostawała zgodzie z głową, którą tylko cośmy opisali; była to jak mówił Chateu-Renaud, prawdziwa Dyana z dodatkiem wyrazu stałości i muskularności przy wdziękach.

Co do wychowania, jeśliby mu można uczynić jaki zarzut, to chyba ten tylko, że w niektórych odcieniach fizyonomii malowało się nieco męzkości, z niewieścią połączonej naturą.

Eugenia mówiła dwoma czy trzema językami, miała wiele łatwości w rysunku, pisała wiersze albo raczej składała je i komponowała muzykę, szczególniej do tej ostatniej sztuki okazywała skłonność niezwykłą, pracowała nad nią usilnie, z jedną swą z pensyi przyjaciółką, panienką młodą, ale ubogą, która szczególniejsze okazywała usposobienie do muzyki i zapowiadała znakomitą śpiewaczkę.

Wielki jakiś kompozytor, zajął się nią z ojcowską troskliwością i przyuczał do pracy w nadziei, że kiedyś głos jej stanie się źródłem znakomitego majątku.

Ponieważ prawdopodobnem było, że panna Ludwika D'Armilli, tak się nazywała młoda wirtuozka, wstąpi kiedyś do teatru, panna Danglars przeto chociaż przyjmowała ją często u siebie, nigdy jednak nie pokazywała się w jej towarzystwie w świecie.

D'Armilli zresztą, lubo nie miała w domu bankiera niezależnego położenia przyjaciółki, lepiej jednak była uważaną od innych nauczycielek.

W kilka chwil po wejściu pani Danglars do loży, zasłona zapadła i dzięki długości antraktów, wszczął się ruch i wzajemne odwiedziny, najmniej pół godziny trwające w teatrze.

Morcerf i Chateau-Renaud, najpierwsi swoje miejsca opuścili.

Pani Danglars przez chwilę myślała, że ten pośpiech Alberta, miał na celu złożenie jej uszanowania, nachyliła się przeto do ucha córki i zapowiedziała wizytę; Eugenia kiwnęła przeto głową i złożyła lekko usta do uśmiechu; w tejże chwili, jakby na dowód że jej przeczenie bezzasadnem nie było, Morcerf ukazał się w loży pierwszego piętra po drugiej stronie; w loży hrabiny G...

— Jak się pan masz, panie podróżniku — zawołała wyciągając rękę do niego z serdecznością dawnej znajomej — miło mi bardzo żeś mię poznał, tem milej, żeś mi pierwszy oddał wizytę.

— Racz mi pani wierzyć — odpowiedział Albert — że gdybym wiedział o przybyciu jej do Paryża i o jej mieszkaniu, jużbym oddawna odwiedził był panią; pozwól pani przedstawić sobie barona Chateau-Renaud, przyjaciela mego, jednego ze znakomitszej szlachty, co jeszcze Francyi nie opuściła; od niego to dowiedziałem się dopiero, że pani byłaś na wyścigach na polu Marsowem.

Chateau-Renaud ukłonił się.

— A pan byłeś na wyścigach? — zapytała żywo hrabina.

— Tak pani, byłem.

— Czy nie mógłbyś pan powiedzieć — zapytała skwapliwie pani G... — czyj to koń wygrał nagrodę klubu żokejów?

— Nie wiem, pani — odparł Chateau-Renaud — właśnie pytałem o to Alberta.

— Czy wiele bardzo pani na tem zależy — zapytał Albert.

— Na czem?

— Abyś pani wiedziała czyją ten koń był własnością?

— Nadzwyczaj wiele, wyobraź pani sobie... ale może pan wiesz przypadkiem panie wicehrabio.

— Pani miałaś nam coś opowiedzieć; zaczęłaś od tego: "wyobraź pan sobie..."

— Otóż wyobraź pan sobie, że ten cudownej piękności koń bułany i ten piękny maleńki żokej w różowej kurtce, od pierwszej chwili tak mię zjednały, żem życzyła szczerze jednemu i drugiemu nagrody.

Kiedy więc zobaczyłam, że dobiegł do mety i wyprzedził inne bieguny na potrójną długość konia, tak byłam rozradowana, żem zaczęła klaskać w ręce jak szalona, wyobraź pan sobie moje źdźiwienie, gdy za powrotem do domu spotkałam na schodach małego różowego żokeja, z początku myślałam, że zwycięzca na tych wyścigach mieszka także w tym samym co i ja domu; zaledwiem jednak otworzyła drzwi do salonu, spostrzegłam złoty puhar stanowiący nagrodę wygraną nieznajomego konia i żokeja, w puharze znajdowała się mała karteczka i tych kilka słów napisanych:

"Lord Ruthwen hrabinie G..."

— A to on właśnie — rzekł Morcerf.

— Jakto, on właśnie? co pan przez to rozumiesz?

— Lord Ruthwen.

— Jaki lord Ruthwen?

— Ten nasz upiór z Argentynu.

— Nie może być — zawołała hrabina — czy on tu jest?

— Najniezawodniej.

— I widujesz go pan? Bywa u ciebie a pan u niego?

— To mój najlepszy przyjaciel; pan Chateau-Renaud ma honor znać go także.

— Któż pana zapewnić może, że to on właśnie wygrał?

— Bo jego koń był zapisany pod nazwiskiem "Wampa."

— I cóż ztąd?

— Czyż pani sobie nie przypominasz imienia sławnego bandyty, u którego byłem w niewoli?

— A prawda!

— Wszakże z jego rąk hrabia wyswobodził mnie cudownym sposobem?

— Prawda.

— Ten bandyta nazywa się Wampa, a więc ten sam...

— Nie rozumiem jednak dlaczego mnie przysłał ten puhar.

— Najprzód dlatego, że jak pani hrabina domyślić się możesz, mówiłem mu bardzo wiele o pani; potem dlatego, że rad był niezmiernie iż znalazł współziomkę, która tak żywo brała udział w sprawie jego wyścigów.

— Spodziewam się, żeś mu pan przecież nie mówił nic o tem, cośmy z jego powodu przypuszczali?

— Nie ręczę wcale i kto wie czy ten sposób ofiarowania ci złotego puhara, w imieniu lorda Ruthwen...

— To byłoby szkaradnie, mógłby być moim śmiertelnym wrogiem.

— Czyż on wygląda na człowieka, coby żywił śmiertelną nieprzyjaźń?

— Prawda, że nie wygląda.

— A więc skądże obawa?

— Jest tedy w Paryżu?

— Jest.

— Jakie też zrobił wrażenie?

— Z początku mówiono o nim przez cały tydzień — powiedział Albert — potem zjawił się przedmiot koronacyi królowej angielskiej i kradzież brylantów panny Mars i już o tem tylko mówiono.

— Mój drogi — wtrącił Chateau-Renaud — zdaje się, że hrabia jest twoim przyjacielem, a przynajmniej tak o nim mówisz; niech pani hrabina nie wierzy, co mówi Albert, bo przeciwnie hrabia de Monte-Christo zajmuje dotąd cały Paryż; rozpoczął wstęp swój na scenie stolicy od tego, że darował pani Danglars konie za 30,000 franków, następnie ocalił życie pani de Villefort; potem wygrał na wyścigach nagrodę klubu żokejów, jak się pokazuje z tego co słyszę. słowem zdaje mi się, że hrabia Monte-Christo zajmuje dotąd cały Paryż i jeszcze z miesiąc zajmować będzie, jeżeli nie poprzestanie wyskoków, stanowiących widocznie jego zwyczajny tryb życia.

— To bardzo być może — odparł Morcerf — ale kto to zabrał lożę ambasadorowi austryackiemu?

— Którą lożę — zapytała hrabina.

— W samej rzeczy — powiedział Chateau-Renaud — czy był w niej kto w czasie pierwszego aktu?

— Gdzie?

— W tej loży.

— Nie widziałam nikogo — odpowiedziała hrabina — więc pan sądzisz — dodała, wracając do pierwszej rozmowy — że twój hrabia de Monte-Christo wygrał nagrodę?

— Jestem tego pewny.

— A któż mi puhar przysłał?

— On niezawodnie.

— Ale ja nie mam zaszczytu znać go i wielka chęć mię bierze odesłać mu podarek jego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

Farmerzy Polscy Uwaga!

Polska firma komisyjna (commision house) pragnie utrzymywać handlowe stosunki z polskimi farmerami w Stanach Zjednoczonych przeto farmerzy mogą z nami porozumieć się i wysyłać nam wszelkie produkta jako to jaja, masło, ser, owoce, jarzyny, warzywa, kartofle, itd. itd. Znajdujemy się w samym środku rynku chicagoskiego i odbyt jest znaczny i przyniesie dobre korzyści. J. C. Palt & Co., 18 W. Randolph st., Chicago, Ill.

NA SPRZEDAŻ. Wysyłka pieniędzy, szyfkart i wszelkie inne sprawy załatwiamy na żądanie publiczności. Jest to jedyny interes tego rodzaju w West Virginii. Po wszelkie informacye należy pisać do Peter Stauford, box 455, Fairmont, W. Va. (20)

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfiel³, Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

Rozalia Popielawska wraz z dwuletnią córką, która ma przebywać w Providence, R. I., poszukiwana jest przez swego męża Konstantego Popielawskiego, 5 Moran st., Gardner, Mass. Upraszam rodaków z Providence, aby mi wyświadczyć raczyli tę przysługę. (18)

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock, Pa. (28)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Ledly, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (18)

NAJLEPSZE grunta w całej Ameryce są tanio na sprzedaż w okolicy Albany, w stanie Oregon. Kto chce nabyć sobie farmę, niech się zgłosi do niżej podpisanego. Klimat bardzo łagodny i zdrowy. Konstanty Jagielski, Albany, Oregon. (20)

Wojciech Staromski i Jan Nasadowski, rodem z gub. płockiej, przebywający w Ameryce od 10 lat, poszukiwani są w ważnym interesie przez Jana Bujnowskiego, 73 James st., Amsterdam, N. Y.

MYŚLIWY przybyły z Europy, umiejący polować na zwierzynę wszelkiego rodzaju i na ptaki, poszukuje posady. Adres: Józef Skwiercz, 20 Front st., Chicopee, Mass. (18)

TOWARZYSZKI życia, panny od 18 do 20 lat wieku, poszukuje niżej podpisany. Interesowane raczą się głosić załączając swą fotografię do Józefa Modzelewskiego, box 236 Coal Centre, Pa.

Walenty Kolarz, mający przebywać w New Bedford, Mass., poszukiwany jest przez swego brata Franciszka Kolarz, 88 James st., New Haven, Conn.

J. Strychalski ma paczkę na ekspresie w Toronto, Ont., Canada.

J. Micinkowski (?) ma paczkę na ekspresie w Rockwood, Pa.

Wiadomości Miejscowe.

ZA DOMEM pn. 606 Division ul. bawiło się kilku chłopców a w ich liczbie 14letni Piotr Zieliński z pn. 607 Holt ave. i 16letni Jakób Kowalski z pn. 151 Cleaver ul. Między chłopcami wszczęła się kłótnia, z której wywiązała się bójka, a ponieważ Kowalski miał przy sobie rewolwer, zrobił z niego użytek i strzelił tak celnie, że kula trafiła Zielińskiego w lewe ramię. Ranionego odwieziono do szpitala Sióstr Nazaretanek, a policyanci Schultz i Sullivan osadzili Kowalskiego w areszcie policyjnym. Na miłość Boską, rodzice uważajcie na dzieci.

W FABRYCE Illinois Steel Co. w South Chicago zginął tragiczną śmiercią młodzieniec 22-letni Konstanty Rydzewski. Ukończył już swoją pracę umysłową i był gotów do odejścia, gdy w tem "boss" zauważył, że łańcuch u maszyny, przy której Rydzewski pracował, był zerwany i zawrócił go więc nazad do pracy, by naprawił zerwany łańcuch.

Rydzewski wrócił i chciał go naprawić, lecz zaledwie puścił maszynę w ruch, łańcuch go pochwycił za ubranie, a okręciwszy kilkakrotnie rozerwał biedaka na ośm części. Nieboszczyk pozostawił tu brata, siostrę i wiele innych kuzynów, którzy opłakują zgon przedwcześnie zgasłego młodzieńca.

Swiadkowie tego wypadku twierdzą, że nie było powinnością Rydzewskiego naprawiać tej maszyny, gdyż to należy do maszynisty, a tylko niegodziwy "boss" zmusił go do tego i stał się przyczyną śmierci biedaka.

SĘDZIA Groscup ustanowił trzech przymusowych zarządców (receivers) dla kompanii tramwajowych: Union Traction, North i West Chicago Co. Stało się to na prośbę banku nowoyorskiego Guaranty Trust Co, celem egzekucyi sumy dłużnej temuż bankowi w wysokości 1,154,293 dolarów.

Dwie godziny czasu tylko zabrało wypełnienie wszystkich formalności a trzej zarządcy James Eckels, Rafael Govin i Marshall Sampsell zostali zamianowani.

Jest to rozbój na publicznej drodze doknonany przez finansistów i giełdziarzy na mieszkańcach miasta Chicago. Celem tej sztuczki jest przerzucić do sądu państwowego walkę z miastem o ważność koncesyi tramwajowych. Jak wiadomo kompanie te wiedzą, iż ich koncesye przedłużone zostały przez legistraturę w Springfield billem z 6-lutego 1865 na 99 lat. Miasto występuje przeciw ważności tych koncesyi i było dotąd zdecydowene w razie potrzeby wystąpić z całą siłą przeciw kompaniom.

Obecnie zaś miasto nie będzie mogło nic w tej sprawie przedsięwziąć. Sędzia Groscup bowiem wydał zarazem zakaz sądowy występywania przeciw ważności koncesyi!

Z tego więc widać, że ma się tu do czynienia z bezczelną sztuczką wymyśloną przez budlerów, których celem jest pół wieku jeszcze wyzyskiwać miasto a nabijać swoje kieszenie.

W DOMU pn 9 Thurber st. mieszka niejaki Barkowski, zatrudniony w zakładach firmy Malleable Iron Works, na rogu ulic Rockwell i 25. W środę zgłosił się na policiyę Antoni Furmański i zeznał, że przybył umyślnie do Chicago, ażeby tutaj odszukać swego brata, który w Polsce pod rosyjskim zaborem dopuścił się morderstwa, ukadł następnie swojej siostrze 600 rubli i uciekł z pieniędzmi do Ameryki. Tym bratem jest właśnie Barkowski, który przyjął fałszywe nazwisko, ażeby zastrzeć za sobą ślady podwójnej zbrodni. Furmański widział się z bratem i żądał od niego zwrotu pieniędzy siostry, lecz ten groził mu śmiercią, jeżeli rozpowie komu o jego sprawkach w starym kraju. Na podstawie zeznań Antoniego, wrzekomy brat Jego Jan został aresztowany i osadzony pod kluczem.

Sprawą tą zajmie się tutejszy konsul rosyjski.

NA POSIEDZENIU rady powiatowej uchwalono puścić w obieg bondy w sumie $1,250,000 na pokrycie bieżących wydatków.

RADA miejska zajmie się niebawem sprawą sanitarną naszego miasta.

Żąda tego departament zdrowia i sam mayor. Najważniejsza sprawa są wodociągi i ulice, zastanawiają się tylko nad tem, skąd wziąć pieniędzy, gdyż w kasie miejskiej nic nie ma prócz długów kilkamilionowych.

NA PORZĄDKU dziennym jest kwestya nabycia kolei ulicznych przez miasto. Odnośne bille, wniesiono do legislatury stanowej, napotykają na różne przeszkody i opozycye, a to wskutek przekupstwa właścicieli tramwajów. W sprawę przekupstwa ma być wmieszczonych kilkunastu posłów. Sprawa jeszcze nie wyjaśniona. Spodziewają się wykrycia ogólnych skandali w tej sprawie.

STRAJK robotników pracujących w gazowniach został ostatecznie w ten sposób załatwiony, iż obydwie strony zgodziły się na oddanie całej awantury do roztrzygnięcia sądowi polubownemu. Wszyscy robotnicy powrócili do pracy. Sąd polubowny ma być natychmiast wybrany i sprawa jak najprędzej załatwiona.

Z POWODU nagłych zmian powietrza umarło w zeszłym tygodniu 639 osób na różne choroby. Najwięcej osób umarło na choroby piersiowe i pneumonię.

PANNA Kinsley, córka angielskiego oficera, skarży Hermana Plautz o 50,000 odszkodowania za zawód miłosny. Plautz przyznaje się, że znał pannę, że z nią przestawał, lecz przeczy, żeby ją kiedykolwiek łudził nadzieją ożenku.

Gdy Plautz się ożenił, panna Kinsley pałając zemstą szukała go z rewolwerem. Plautz kazał ją aresztować pod oskarżeniem oszczerstwa. Pannę stawiono pod kaucyą $1,000. Wypuszczono ją gdy przyobiecała, że zaniedba procesu o odszkodowanie, ale znalazłszy się na wolności, znowu wznowiła takowy.

SĘDZIA Grosscup postarał się w apelacyjnym sądzie St. Zjednoczonych, o zakaz sądowy, zabraniający kompaniom kolei żelaznej wyróżnienie tych kupców, którzy wysyłają więcej towarów na niekorzyść tych, którzy wysyłają mniej. Zakaz dotyczy sześciu kompanii kolejowych, a jest oparty na prawie Elkinsa.

Rząd jest uprawiony do zabronienia takowego wyróżnienia, które się sprzeciwia prawu międzystanowemu handlu. Kompanie kolejowe udzielały rabaty, albo dawały zniżone ceny. Szczególnemi względami kompanii kolejowych cieszyły się kompanie posiadające wielkie rzezalnie. Oprócz sześciu kompanii kolejowych dotkniętych zakazem w tutejszem sądzie, ośm zostało dotkniętych zakazem sądowym w Kansas City.

BIRON J. Arnold, prezydent tramwajów elektrycznych w Konosha powiedzał że dni pary są już policzone, a niedługo jej miejsce zajmie elektryczność. Arnold ulepszył i wynalazł motor który obecnie zajmie miejsce klokomotyw przy pociągach. Jego metoda wynalazku nazywa się "nowy elektryemerpueu malich system". Arnold pracował nad tym wynalazkiem dosyć długo i ma pewną nadzieję, że jego praca nie pójdzie na marne.

W WARSZTATACH Deeringa i Mc Cornichka postanowili robotnicy pracujący w lejarniach zastrajkować, ponieważ zarząd tyhc fabryk oddalał robotników należących do unii United Metal Workers. Obecnie wyszło na strajk 2 000 chłopa, a mianowicie u Deeringa 1 500, a u Mc Cornicka 500. Jeżeli zarządy tych fabryk nie zaniechają wydalania unistów, grozi, im wielkie strajki, gdyż wszyscy prawie robotnicy sympatyzują ze strajkierami.

OFIARA PRACY.

Wincenty Zebracki, zamieszkały w Donora, Pa., powracał pewnego dnia od swej mozolnej pracy, będąc kompletnie wycieńczonym i z wielkim trudem zdołał zawlec się do domu. Mroźny, ostry wiatr silnie dął, i zmroził mocno spoconego robotnika. W domu natychmiast położył się do łóżka, lecz wkrótce potem począł pluć krwią. Przez cały tygodniowy przeciąg czasu nie mógł pracować, i stracił zupełnie nadzieję odzyskania zdrowia. Później jednakowoż za namową swych szczerych i życzliwych przyjaciół, zażył Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, które go kompletnie wyleczyło. W dowód wdzięczności przysłał nam list, w którym serdecznie dziękuje za otrzymane zdrowie i prosi, by list ten dla dobra drugich, opublikowano. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina przywraca straconą żywotność, wprawia organizm w regularną czynność i wzmacnia wszystkie organiczne sklepienia człowieka. W ten sposób niebezpieczne choroby mogą być skutecznie wyleczone. We wszystkich wypadkach słabości, zawrotu i fatygi, to lekarstwo nie ma sobie równego. Nietylko że ono czyści krew, ale i tworzy nową z dobrze strawionych pokarmów. Do nabycia w aptekach lub u fabrykanta: Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ills.

Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamczyk J	212 Kuratkowski M
11 Bąk T	219 Lazdawski C
14 Barszewski F	224 Lewandowski F
19 Barnas J	225 Lewandowska K
32 Białobok A	232 Madura J
33 Bieliński W	238 Malonkowi z A
34 Blaszek A	239 Marchewka J
36 Bocian S	255 Myśliński T
47 Budelski P	259 Moroz A
49 Bujak F	261 Morcisiski J
58 Cikowski J	262 Motyczyński F
59 Ciotek J	263 Mucha S
65 Czeropski J	265 Nawrocki M
66 Cyza E	267 Nawrocki B
67 Dankiewicz J 2	273 Olkiewicz F 2
72 Dobrzyński J	276 Panek L
74 Dragowski J	277 Paprocka A
75 Dus J	282 Piekarski W
76 Duś W	285 Piwiński A
78 Dziurkiewicz W	286 Plachta K
95 Gajda W	291 Przybacki M
97 Galas L	293 Puziński A
103 Gąsior F	298 Radziak J
104 Gawron J	305 Retkowski A
109 Gorczowski T	309 Romanczyk J
116 Gurek F	317 Rzepnicki J
148 Janik T	345 Sowa R 2
153 Jasiński J	355 Stygoski J
155 Jaźwierski A	356 Stypa A
163 Januszewicz J	358 Sukic J
165 Kaplan J	360 Susicki A
176 Kiszka J	341 Świderski M
182 Kolar J	362 Syrwatka K
186 Korunek J	372 Tanaszewski P
187 Kostulski S	381 Topnolska K
189 Kosarski J	382 Tukowski W
191 Kowalski J	385 Urban J
192 Kowalski S	407 Wilk P
196 Kramarczyk J	409 Wiśniewski J
202 K ol T 2	412 Włocholski A
204 Krumas J	415 Wojnowski J
205 Krupa J	41 Zacek M
206 Krzyzorski J	418 Zacek J
207 Książek J	419 Zagoski W
208 Kubiński S	428 Zuchowska J
210 Kusy W	429 Zukajski M
211 Kurczewski K	432 Zyla S

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 kwietnia 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2.60—2.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	64-68
No. 3 czerwona	71—75
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	64
No. 3 twarda	71—72
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	76
No. 2 biała	78
No. 3	73—77
No. 4	52—54
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50
No. 4	45—47
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—44¼
No 3	43
No. 2 żółta	45
No. 3 biała	44—45
No. 3 żółta	44⅛
OWIES (buszel)	
No. 2	33¼
No. 2 biały	36¼
No. 3	29
No. 3 biały	31—35
No. 4	29—32
No. 4 biały	30—32
Standard	34
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50—17.60
Smalec	9.45—9.55
Żeberka	9.55—9.65
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13¾
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	22
Firsts	21
Seconds	18
Dairies	18—23
Jaja, (tuzin)	14
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	8—13
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—10.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.25—1.50
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	0.40—1.50
KARTOFLE (buszel)	30—44
Słodkie (beczka)	2.75—3.00
JARZYNY	
Cebula (pudło)	30—35
Zielona	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00—1.50
Sałata beczka	3.00—4.00
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50